

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 4 (203) • ROK XVI • STYCZEŃ 2012 • ISSN 1429-995X
WWW.ISSUU.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

Penspinning – wciągająca zabawa długopisem

Kryminalne historie studentek UJ

– krew, morderstwa i... satysfakcja

Przeczytaj mnie, gdy będę daleko

Blogerzy na erasmusowych wyjazdach



Bez śpiewania nie wyobrażam sobie życia

– rozmowa z Agnieszką Dyk,
wokalistką zespołu Brathanki,
studentką dziennikarstwa na UJ



**Śledź profil
WUJ-a
na facebooku!**

**Zamieszczamy
na nim ciekawe
informacje –
zapowiedzi
wydarzeń,
konkursów
i imprez.**

**Polecamy strony
i artykuły warte
Waszej uwagi.**

**A na dodatek...
rozdajemy bilety
do kin i teatrów!**

Organizujesz konferencję, zjazd, wystawę? Chcesz, by informacja o niej znalazła się na łamach WUJ-a? Powiadom nas! Wejdź na <http://tinyurl.com/wuj-kalendarz> i wypełnij formularz zgłoszenia wydarzenia. Twoja informacja ukaże się w papierowym wydaniu gazety.

Co po matematyce?

9 stycznia 2012 r., godz. 17.30
Kolo Naukowe Matematyki Finansowej UJ
Wydział Matematyki i Informatyki UJ, sala 1094
<http://www.facebook.com/copomatematyce>, www.knmf.im.uj.edu.pl

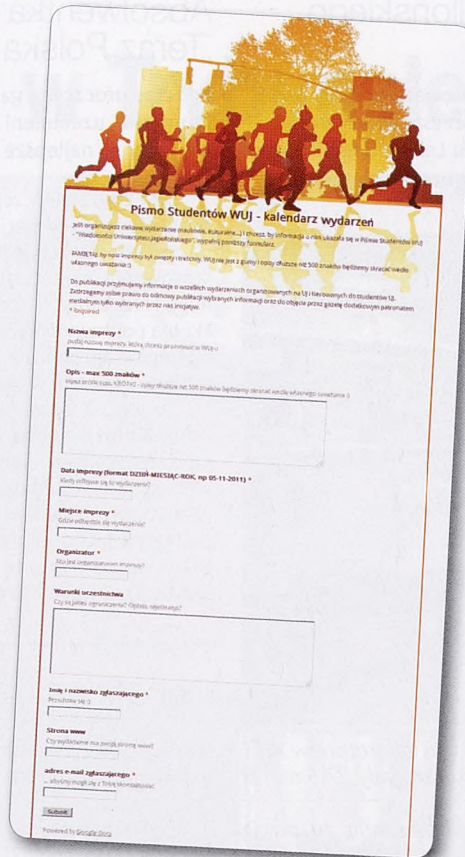
Po wielkim sukcesie, jakim okazało się być pierwsze spotkanie z cyklu „Co Po Matematyce?” (ze specjalistami z Domu Maklerskiego Noble Securities S.A.), przyszedł czas na kolejne. Tym razem Wydział Matematyki i Informatyki UJ odwiedzą pracownicy firmy ABB Sp z o.o. Dzięki nim będziemy mieli okazję dowiedzieć się, jak wygląda praca w zawodach:

- SPECJALISTA ds. UTRZYMANIA APLIKACJI,
- SPECJALISTA ds. ANALIZ FINANSOWYCH.

KIWI

12 stycznia 2012 r.
Wydziałowa Rada Samorządu Studentów Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi
Baccarat Club, ul. Stolarska 13, Kraków
Wejściówki są do odebrania u Starostów i w pokoju Samorządu Studentów Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi (ul. Gronostajowa 7, pok. 1.0.6)
http://tnij.com/KIWI_WBiNoZ

Wydziałowa Rada Samorządu Studentów Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi serdecznie zaprasza na KIWI, czyli Karnawałową Imprezę Wydziałowo Integracyjną! To pierwsza z cyklicznych imprez dla studentów Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Oprócz dobrej zabawy, możliwe będą również konkursy. Więcej informacji u organizatorów oraz u starostów Waszych kierunków. Nie możesz tego przegapić!



Organizator w ramach opłaty wstępnej tj. 60 zł zapewnia transport na trasie Kraków – Nowy Targ – Długa Polana – Kraków, karnet na wyciągi oraz – dla pierwszych 80-ciu osób nocleg wraz z wyżywieniem. Planowane jest rozegranie dwóch punktowanych zjazdów slalomu i dwóch zjazdów slalomu giganta zaliczanych do punktacji w dwuboju oraz dla najmłodszych Pucharu Zimowego Krasnala. Zwycięzcy otrzymają okolicznościowe puchary, dyplomy i nagrody, zaś wszyscy uczestnicy pamiątkowe gadżety. Każdy z uczestników Mistrzostw będzie mógł wziąć udział w wieczornym Apres Ski na stoku, podczas którego raczyć będzie się można kielbaską z różną i gorącą herbatką.

Akademiczne Mistrzostwa Polski w futsalu kobiet Półfinał B

20-22 stycznia 2012 r.
Klub Uczelniany AZS Uniwersytetu Jagiellońskiego
Hala sportowa K.S. Bronowianka ul. Zarzecze 124a,
Hala sportowa UEK ul. Rakowicka 27.
www.azs.uj.edu.pl

Zapraszamy kibiców. Wstęp wolny.

Akademiczne Mistrzostwa Polski mają formułę jednoroczną i obejmują 41 dyscyplin, w których jest prowadzona klasyfikacja drużynowa uczelni wyższych w Polsce. Od zeszłego roku do grona dyscyplin dołączył Futsal Kobiet. Uniwersytet Jagielloński otrzymał do organizacji jeden z dwóch półfinałowych turniejów tzw. B. W Krakowie rywalizować będzie najlepsze 16 reprezentacji uczelni wyższych Polski Południowej.

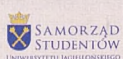
Otwarte Mistrzostwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w narciarstwie alpejskim

13-15 stycznia 2012 r.
Biuro Sportu UJ
Stok Długa Polana k/Nowego Targu
www.bs.uj.edu.pl

Do wzięcia udziału uprawnieni są studenci, doktoranci, pracownicy, absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego (także Collegium Medicum) oraz ich małoletnie dzieci (do lat 12).



Pismo Studentów WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego. Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków
Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak” **E-mail i www:** wuj_prowadzacy@op.pl, www.issuu.com/pismowuj
Redaktor naczelny: Jacek Gruszczyński **Zespół:** Bartek Borowicz (redaktor działu kultura), Justyna Kierat (rysunki), Marzena Kaleta, Beata Kołodziej, Katarzyna Rodacka (Paryż), Agnieszka Niedojad, Miłosz Kluba, Marta Zabłocka, Emil Regis, Joanna Białowicz, Ewa Sas, Zuzanna Preiss **Okładka:** Fot. Jacek Gruszczyński **Redaktorzy techniczni:** Katarzyna Zalewska, Jacek Gruszczyński **Reklama:** wuj_prowadzacy@op.pl
Numer zamknięto: 2 stycznia 2012 r. **Druk:** Inspirations Media



Pismo dofinansowane przez Samorząd Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmian tytułów i śródtytułów.

Otwarcie laboratoriów Jagiellońskiego Centrum Rozwoju Leków

8 grudnia 2011 r. w Jagiellońskim Centrum Innowacji przy ul. Bo-brzyńskiego 14 w Krakowie miała miejsce uroczystość otwarcia laboratoriów Jagiellońskiego Centrum Rozwoju Leków (Jagiellonian Centre for Experimental Therapeutics – JCET) pozawydziałowej jednostki Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Zakup aparatury badawczej oraz adaptacja laboratoriów JCET kosztowały 27,5 mln zł

Jagiellońskie Centrum Rozwoju Leków jest pierwszym tego typu interdyscyplinarnym ośrodkiem badawczym w Polsce, którego głównym celem jest poszukiwanie nowych sposobów leczenia farmakologicznego chorób cywilizacyjnych takich jak miażdżyca, zawał, cukrzyca, choroby zapalne wątroby i choroby nowotworowe (aspekt przerzutowości), jak również rozwijanie współpracy z przemysłem w tym zakresie.

Łączna kwota inwestycji to 27,5 mln zł – tyle kosztował zakup apa-

ratyry badawczej oraz adaptacja laboratoriów JCET. Środki te w całości pochodzą z funduszy Unii Europejskiej. Dyrektorem JCET jest prof. Stefan Chłopicki z Wydziału Lekarskiego UJ CM.

Centrum przez najbliższe cztery lata będzie realizowało wspólnie z różnymi jednostkami UJ i innymi 10 ośrodkami badawczymi w Polsce projekt badawczy o łącznej wartości 60 mln zł pt. „Śródbłonek w chorobach cywilizacyjnych”.

ŹRÓDŁO: WWW.UJ.EDU.PL

Konferencja Biologii Ewolucyjnej – nabór referatów

Koło Przyrodników Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego zaprasza do zgłaszania referatów na IV Studencką Konferencję Biologii Ewolucyjnej, która odbędzie się 21-22 kwietnia 2012 r. w Krakowie.

Tematem konferencji są zagadnienia związane z szeroko pojętą teorią ewolucji. W tym roku już po raz czwarty studenci z całej Polski będą mieli okazję podzielić się z innymi uczestnikami wynikami swoich badań, posłuchać wystąpień innych studentów i zaproszonych gości, przedstawicieli różnych gałęzi nauki.

Na dotychczasowych konferencjach gościliśmy m.in. ornitologów, herpetologów, paleontologów, filozofów, psychologów, osoby zajmujące się immunologią ewolucyjną, zagadnieniem kreacji-

zmu w Polsce. Wśród nich: prof. dr hab. Januarego Weinera, prof. dr hab. Adama Łomnickiego, prof. dr hab. Jana Kozłowskiego i mgr Grzegorza Niedźwiedzińskiego. Spotkanie osób zainteresowanych teorią ewolucji we współczesnych badaniach naukowych pozwala na wymianę doświadczeń i ciekawe dyskusje również pomiędzy czasem wyznaczonym na prezentacje referatów.

Więcej informacji na temat konferencji na <http://www.skbe2012.prv.pl/> i pod adresem e-mail konf.biolewo@gmail.com.

Absolwentka UJ nagrodzona w konkursie „Teraz Polska Promocja”

Podczas uroczystej gali kończącej V edycję konkursu „Teraz Polska Promocja” uzdolnieni absolwenci szkół wyższych odebrali prestiżowe laury za najlepsze prace magisterskie na temat promocji Polski.

Gala była zwieńczeniem piątej odsłony przedsięwzięcia mającego na celu popularyzację tematyki zastosowania marketingu terytorialnego i branding u narodowego Polski dla poprawy konkurencyjności naszego kraju poprzez wzrost jakości jego promocji w świecie.

Laureatką II nagrody została Anna Ziolo, absolwentka kierunku Zarządzanie w Turystyce Uniwersytetu Jagiellońskiego, za pracę „Zabytkowe zamki województwa podkarpackiego jako obiekty hotelarskie”. I nagrodę otrzymała Marta Jankowska z Wydziału Eko-

nomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu za pracę magisterską: „Kształtowanie wizerunku miasta w oparciu o elementy jego tożsamości – studium przypadków z wyróżnieniem Poznania”.

Do tegorocznej edycji zgłoszono 50 prac magisterskich. Na autorów najlepszych prac magisterskich dotyczących promocji Polski czekały nagrody pieniężne o łącznej wartości ok. 50 tys. zł. Nagrodzone prace mają szansę na publikację.

ŹRÓDŁO: WWW.UJ.EDU.PL

Debaty o przestrzeni Krakowa

Jesteś zainteresowany jak będzie wyglądać Kraków? Chcesz mieć w tym czynny udział? Weź udział w debatach o przestrzeni Krakowa!

Cykl debat zainicjował Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ. Udział w nich może brać szerokie grono osób zainteresowanych problematyką przestrzeni Krakowa: od studentów i pracowników akademickich, po działaczy stowarzyszeń obywatelskich, praktyków gospodarki przestrzennej oraz mieszkańców.

Debaty będą mieć miejsce w każdy ostatni czwartek miesiąca, w godz. 18.00-19.30 w Kampusie Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. Gronostajowej 7, w sali P.1.0.1.

Pierwsza z nich, poświęcona sporowi o liczbę dzielnic, odbę-

dzie się 28 stycznia. Kolejne będą się odbywać co miesiąc.

Program debat na najbliższe półroczcie: ■ 28 stycznia 2010 r. – Ilu dzielnic potrzebuje Kraków? ■ 25 lutego 2010 r. – Więzi osiedlowe i ruch obywatelski w Krakowie – co nam zostało z dawnych lat? ■ 25 marca 2010 r. – Czy potrzebujemy innej ordynacji do Rady Miasta? ■ 29 kwietnia 2010 r. – Kraków a Małopolska – czy jest im po drodze? ■ 27 maja 2010 r. – Wisła w Krakowie – szansa czy bariera rozwoju? Kolejne debaty odbędą się jesienią.

MARZENA KALETA

GeoReporters czekają na Twoją relację!

W lutym ukaże się pierwszy numer nowego, podróżniczo-migracyjnego dwumiesięcznika GeoReporters. Jego patronem merytorycznym jest Instytut Religioznawstwa UJ, który będzie czuwać nad jakością publikowanych artykułów.

Znajdą się w nim wywiady z badaczami konkretnych zagadnień, jak i z osobami pochodzącymi z opisywanych regionów. Ważnym punktem dwumiesięcznika będą Wasze relacje z miejsc, w których byliście. W każdym numerze będziemy zamieszczać dwie relacje podróżnicze wiążące się z tematem numeru. W najbliższym czasie czekamy na relacje z Meksyku i Ukrainy. Jeśli macie za sobą doświadczenia migracyjne – również jesteśmy nimi zainteresowani. Po-

możecie innym w podjęciu decyzji o wyjeździe albo o zmianie kierunku podróży. Wasza opinia będzie ważnym w głosem w dyskusji o stylu nowoczesnej migracji zagranicznej Polaków. Dwumiesięcznik będzie dostępny w ogólnopolskiej, regularnej sprzedaży.

Więcej szczegółów znajdziecie na profilu facebookowym GeoReporters, wkrótce na stronie [www. Zapraszamy do pisania!](http://www.Zapraszamy do pisania!)

REDAKCJA GEOREPORTERS

Prawnicy szkolą się w Luksemburgu

Studenci UJ w Trybunale

Jak prawo Unii Europejskiej wpływa na prawo polskie? Jak w praktyce działa potężna biurokracja Unii? Jak smakuje kawa w instytucji będącej najwyższą władzą sądowniczą UE? Studenci Sekcji Prawa Podatkowego TBSP UJ odbyli wizytę szkoleniową w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Przy jej okazji na każdym kroku spotykali... wykładowców i absolwentów naszej uczelni!



Choć sprawy podatkowe nie są w Trybunale rzadkością (stanowią około 10% rozpatrywanych spraw i są jednocześnie najczęstszym przedmiotem skarg), to polska sprawa przed Trybunałem nie zdarza się już tak często. W roku 2010 polskie sądy zadały Trybunałowi 32 pytania prejudycjalne na 7005 zapytań sądów z całej Unii Europejskiej. – Pytanie prejudycjalne to niezwykle istotny mechanizm prawa UE – zadają go sądy krajowe w wypadku wątpliwości dotyczącej wykładni prawa unijnego. Jest ono, zgodnie z zasadą pierwszeństwa prawa unijnego, nadrzędne w stosunku do krajowych porządków prawnych – tłumaczy uczestniczka wyjazdu Teresa Sermak, absolwentka europeistyki i studentka prawa. Aby pokazać w praktyce znaczenie wyroków Trybunału, wskazać należy choćby burzę wokół zwrotu VAT przy nabyciu paliw do tzw. „samochodów z kratką” czy pierwszą polską sprawę przed ETS, dotyczącą poboru akcyzy za używane samochody sprowadzane z krajów Unii w zależności od ich wieku.

Wracając jednak do sprawy na której uczestniczyli studenci UJ – ze względu na to, iż stroną skarżącą w rozprawie była polska spółka, językiem rozprawy był język polski, symultanicznie tłumaczony na inne języki. Sędziowie zwracali się do stron w języku francu-



skim, gdyż jest to roboczy język Trybunału (sędziowie posługują się nim podczas rozpraw i między sobą podczas narad). – Jak dowiedzieliśmy się na późniejszym spotkaniu z tłumaczką dla Trybunału, Małgorzatą Gluzińską (nota bene, absolwentką naszej Alma Mater), każdy wyrok jest tłumaczony na 23 języki urzędowe Unii Europejskiej, zaś liczba stron przetłumaczonych w roku 2010 przekroczyła milion. Nawet jedna z wież budynku, ze względu na swoją funkcję – siedzibę biur tłumaczy – znana jest powszechnie jako „Translation Tower”

Kolejnym punktem wizyty było spotkanie z referendarzem (czyli najbliższym pomocnikiem) polskiego sędziego, profesora Marka Saffjana – doktorem Przemysławem Miłkaszewiczem. Przeprowadził on bardzo ciekawy wykład na temat swojej pracy w Trybunale oraz wpływu orzeczeń TSUE na kształtowanie się zasad prawa Unii.

Po części merytorycznej zwiedziliśmy budynek Trybunału – od

imponującej biblioteki i czytelnicy, przez kawiarnię i międzynarodową stołówkę, po główną salę rozpraw. Znalazł się również czas na zwiedzanie miasta, które zachwycało wszystkich swym urokiem, architekturą i fortyfikacjami – nie przez przypadek Luksemburg jest nazywany „Gibraltarem Północy”. Po filiżance belgijskiej gorącej czekolady, grupa udała się w podróż powrotną do Krakowa.

Wizyta w Trybunale była świetną okazją do przyjrzenia się, jak w praktyce działa ta instytucja UE, oraz zobaczenia z bliska i lepszego zrozumienia, jak prawo unijne i wyroki TSUE wpływają na polską rzeczywistość. Przekonaliśmy się także o tym, że proces ten nie dzieje się „gdzieś w Europie”, ale jest współtworzony przez Polaków, a często nawet absolwentów naszego Uniwersytetu.

JACEK HAWRYSZ
PRZEWODNICZĄCY SEKCJI PRAWA
PODATKOWEGO TBSP UJ

Akcja wsparcia potrzebujących

Pomóż ratować zdrowie



IFMSA-Poland
Międzynarodowe Stowarzyszenie
Studentów Medycyny

Siedząc w fotelu
z kubkiem herbaty
czy pędząc na kolejne
zajęcia rzadko mamy
okazję by dokładniej
przyrzeć się światu,
który nas otacza.
Zwykle udaje nam się
zauważyć tylko to, co
najbardziej widoczne
lub to, co widzieć
byśmy chcieli.

Są wśród nas tacy, którzy świat
nawet nie zauważą. Jak można za-
uważyć świat, kiedy nie ma się
miejsca do ich spędzenia, bo wła-
śnie straciło się kolejne już miesz-
kanie? Oczywiście wszyscy mijamy
tych samych roześmianych Miko-
łajów, choinki dla każdego świecą
z taką samą mocą, ale bożonar-

dzeniowej radości nie da się po-
czuć ze świadomością, że mróz to
obecnie nasz jedyny towarzysz.

Właśnie takim osobami – bez-
domnymi i ubogimi zajmują się od
1995 roku ludzie ze Stowarzysze-
nia Lekarzy Nadziei. Są to lekarze,
pielęgniarki, studenci medycyny i
wiele innych osób, które bezinte-
resownie niosą pomoc w ramach
Przychodni dla Ubogich i Bez-
domnych przy ulicy Olszańskiej 5.
Osoby odwiedzające Przychodnię
często nie otrzymały pomocy w in-
nych miejscach, nie posiadają żad-
nego ubezpieczenia. Na Olszań-
skiej mogą znaleźć schronienie
i nadzieję, że nie zostały całkiem
same ze swoim słabnącym zdro-
wieniem. Wolontariusze starają się
opatrzyć rany, zapewnić nie-
zbędne leki, a nawet służyć pomo-
cą psychologiczną, również w wal-
ce z nałogami.

Niestety, placówki podobne
do tej prowadzonej przez Stowa-
rzenie Lekarzy Nadziei nie ma-
ją zwykle racji bytu w brutalnym

świecie ekonomii. W dobie cięć
budżetowych dosyć łatwo jest po-
zbawić dofinansowań grupy, któ-
rej trudno jest się bronić. I tak też
się stało z podopiecznymi Stowa-
rzenia.

W związku z problemami, z któ-
rymi spotkała się organizacja, stu-
denci należący do Międzynarodo-
wego Stowarzyszenia Studentów
Medycyny IFMSA-Poland posta-
nowili zorganizować akcję pomo-
cy, która pozwoliłaby wesprzeć ją
w najgorszym, zimowym, okresie.
Właśnie wtedy najwięcej jest ran
wynikających między innymi z od-
mrożeń, a co za tym idzie potrze-
bne są największe ilości materiałów
opatrunkowych. Mamy jednak na-
dzieję, że akcja nie pozostanie jed-
norazowym aktem dobrego ser-
ca, a przerodzi się w stałą pomoc
w służbie najbiedniejszym.

Na terenie krakowskich uczelni
i aptek zostaną umieszczone spe-
cjalne pudła opatrzone plakatami
akcji, do których każdy, student czy
klient apteki, będzie mógł wrzucić

dowolny rodzaj środków opatrun-
kowych, które dla nas są niewiel-
kim wydatkiem, a dla innych mo-
gą znaczyć tak wiele. Potrzebne są
bandaże, gaziki, opaski elastyczne,
wata oraz plastry.

Do włączenia się do akcji za-
chęcamy wszystkich, zarówno stu-
dentów jak i pracowników uczelni,
gdyż każda pomoc jest niezmiernie
cenna. Aby nawiązać z nami
współpracę najłatwiej odnaleźć
nas na stronie naszego Stowarzy-
szenia: www.krakow.ifmsa.pl w za-
kładce „SCORP” lub szukać pudeł
na swojej uczelni.

Pokażmy solidarność społecz-
ności akademickiej z najbiedniej-
szymi środowiskami Krakowa!

IZA JAŁOWIECKA
STUDENTKA UNIwersYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO COLLEGIUM
MEDIUM
MIĘDZYNARODOWE
STOWARZYSZENIE STUDENTÓW
MEDYCINY IFMSA-POLAND

Uczelniana Komisja Dydaktyczna SS UJ promuje Regulamin studiów

Mikołaj stoi w kolejce po wpis

Drodzy studenci!

Pamiętacie sympatycznego, ale
trochę zagubionego w uczelnianej
rzeczywistości Mikołaja Kłopotciń-
skiego? Zacie go zapewne z pla-
katów, a jeśli nie to, nic straconego.
Mikołaj rozpoczyna właśnie współ-
pracę z WUJ-em. W formie minipa-
miętnika będzie się dzielił z Wami
swoimi wątpliwościami i proble-
mami. Jako pilny student ma mnós-
two zajęć i zabrakło mu już czasu
na dokładne przeczytanie Regula-
minu studiów. Nie znaczy to wca-
le, że jest ignorantem. Parafrazu-
jąc znane hasło reklamowe, można
powiedzieć, że Mikołaj jako nowo-
czesny człowiek sukcesu, zna cenę
rzetelnej i sprawdzonej informacji.
Postanowił więc, że z wszelkimi py-
taniami będzie się zwracał do Sa-
morządu Studentów, a konkretnie
do Uczelnianej Komisji Dydaktycz-
nej, która najlepiej zna Regulamin
studiów. Przed Wami pierwsza re-
lacja z ich współpracy.

JUSTYNA CISZEK
UCZELNIANA KOMISJA
DYDAKTYCZNA SS UJ

Mikołaj Kłopotciński:

Niee... Znowu te kolejki.
Zwariować można! W ponie-
dziatek dwie, wczoraj półtorej,
a dzisiaj zanoszę się na co naj-
mniej trzy godziny stania. I to
dopiero trzy wpisy, a gdzie
pozostałe pięć? W do-
datku w wielu przy-
padkach potrzeba
kilku podejść, bo
albo nie ma profe-
sora, albo za dłu-
ga kolejka i trzeba
iść na zajęcia, al-
bo dyżur odwota-
ny... Nie chcę już po-
wtórki z ubiegłego
roku, kiedy przepa-
dły mi wszystkie naj-
lepsze grupy ćwicze-
niowe, bo zbyt późno
oddziałem indeks i reje-
stracja w USOS-ie uk-
tywniła mi się dopiero
pod koniec października.
Co robić?!

**Uczelniana Komisja Dydaktyczna informuje:**

Mikołaju! Na podstawie Zarządzenia nr 32
Rektora UJ z 2011 r. indeks przestał być do-
kumentem relacjonującym przebieg studiów.
Student nie ma obowiązku zbierać w nim wpi-
sów i składać go do rozliczenia w sekretaria-
cie. Wszystkich studentów obowiązuje tzw. E-
Indeks, który wszedł w życie z początkiem roku
akademickiego 2011/2012. Do lamusa odcho-
dzi także tradycyjna karta egzaminacyjna.
Rozliczenie będzie dokonywane na podsta-
wie dokumentu z ocenami wygenerowane-
go z systemu USOS i podpisanego przez
Dziekana bez udziału studenta. Pamiętaj
więc, by sprawdzić, czy wszystkie Twoje
oceny zostały poprawnie wpisane do sys-
temu USOS. Koniec ze staniem w kolejkach!
Chyba, że chcesz mieć pamiątkę po studiach.
Egzaminator nie może odmówić Ci wpisu, je-
śli go o to poprosisz. Warto to zrobić przy eg-
zaminie ustnym, gdy nie ma dowodu w posta-
ci pracy egzaminacyjnej, która potwierdziłaby
uzyskaną ocenę.

Więcej informacji znajdziesz na stronie
www.samorząd.uj.edu.pl w zakładce Komisja
Dydaktyczna.

Kariera studentki UJ

W cieniu Haliny Młynkovej

Czy ktoś jeszcze pamięta słynny przebój „Czerwone korale” Brathanków? Niejedna osoba do dziś myśli, że wokalistką zespołu jest Halina Młynkova. Tymczasem od kilku lat jej miejsce zajmuje Agnieszka Dyk, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Podobno od dzieciństwa chciałaś śpiewać, jednak nikt w domu nie wierzył, że odniesiesz sukces?

Odłam pamiętam nuciłam sobie coś pod nosem. Rodzice wierzyli, że będę studiować ekonomię, bankowość – kierunki, które dadzą mi „perspektywę”.

Ale wybrałaś inną drogę.

Tak naprawdę w gimnazjum zdecydowałam, że będę śpiewać. Pani Irena Bąk, moja nauczycielka, pozwoliła mi uwierzyć w siebie i pomogła w zrealizowaniu mojego marzenia. To ona wyrobiła we mnie potrzebę śpiewu, która w krótkim czasie przerodziła się w uzależnienie. W mojej rodzinie wszyscy mają „dobry słuch” – siostra jest organistką, mama ładnie śpiewa, a tata w młodości był perkusistą.

Chcesz być dziennikarką czy piosenkarką?

Dla mnie dziennikarz, tak jak piosenkarz, poeta czy malarz, jest artystą. To on kreuje opinię publiczną, dostarcza informacji, emocji, przeżyć. Dlatego też wybrałam ten, a nie inny kierunek studiów. Jedno jest pewne – bez śpiewania, bez muzyki nie wyobrażam sobie życia. Dziennikarstwo z ko-

lei sprawia mi wiele radości. Mam nadzieję, że uda się w przyszłości połączyć te dwie dziedziny.

A nie woląś wyjechać do Warszawy na studia? Tam są większe perspektywy dla osób, które chcą robić karierę w mediach?

Warszawa, Poznań, Kraków... Czy to ważne? Jeśli ktoś ma talent i jest pracowity, to osiągnie swój cel niezależnie od miejsca. W Krakowie jestem dzięki wygranej w „Szansie na sukces”. Zaczynałam śpiewając w zespole Kulturka, potem rozpoczęłam współpracę z Brathankami.

Nie wydaje Ci się, że jesteś w cieniu Haliny Młynkovej?

Obecnie ludzie są zalewani mnóstwem wiadomości, co często prowadzi do szumu informacyjnego, czyli dezinformacji. Aby istnieć w opinii publicznej trzeba być w mediach. Kiedy dziesięć lat temu zrobił się boom na „Czerwone korale” i „W kinie w Lublinie”, o Brathankach było bardzo głośno. Wtedy śpiewała Halinka Młynkova i taki skład zespołu utkwiał ludziom w pamięci. To jest naturalne. Ja w Brathankach śpiewam od prawie trzech lat. W tym roku nagraliśmy płytę „Brathanki grają Skaldów”. Teraz pracujemy nad



nowym krążkiem, już z piosenkami autorskimi. Jednym słowem, ruszamy z kopyta! Mam nadzieję, że nasz zespół po raz kolejny zdobędzie serca słuchaczy.

Bywasz porównywana z Haliną Młynkovą? Przez widzów, przez starych członków zespołu?

Nie. Halina Młynkova i zespół Brathanki to teraz dwa odrębne organizmy. Dla mnie, jako wokalistki Brathanków, najważniejsze jest, że wspólnie tworzymy, nagrywamy i koncertujemy. Staram się dawać z siebie jak najwięcej. Cieszę się, że chłopcy to doceniają.

Jesteś rozpoznawalna na uczelni? Masz ulgi na egzaminach

z powodu tego, że tworzysz legendarny zespół muzyczny?

Wiele osób nie wiedziało i prawdopodobnie do dziś nie wie, że jestem wokalistką Brathanków. Chyba niektórzy wykładowcy również (śmiech).

Masz inne uzależnienia oprócz śpiewu?

Eksperymentuję z gotowaniem (śmiech). Na razie proste potrawy, np. pomidorowa, grzybowa, schabowy... Przyrządzenie dobrego dania daje mi olbrzymią satysfakcję.

ROZMAWIAŁA BEATA KOŁODZIEJ

Korespondencja z Paryża

Zapiski z dzielnicy dziewiętnastej – grudzień

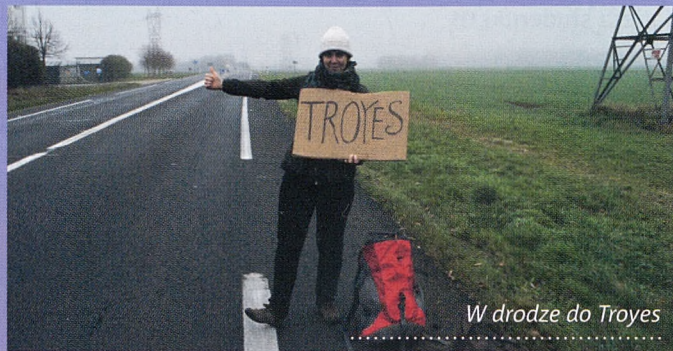
Każda doba ma 24 godziny, niestety ta erasmusowa także. W dodatku każdy dzień przelatuje z prędkością światła: prócz spraw uczelnianych przychodzi jeszcze zwiedzanie i wszelka rozrywka z wyższej półki intelektualnej. A od czasu do czasu – zabawy z francuską biurokracją, konieczność ogarnięcia i poradzenia sobie z różnicami kulturowymi, obowiązkowe przebicie dętki (najlepiej dwa razy w ciągu jednego dnia), nie mówiąc o klasycznej studenckiej rozrywce wieczornej.

Pora to uporządkować, żeby wiedzieć, jak wygląda przeciętny dzień na Erasmusie w Paryżu.

SZANUJ USOSA SWEGO...

Jakiegokolwiek nie byłoby wyobrażenia o Erasmusie, jest to mimo wszystko wymiana studencka polegająca na studiowaniu za granicą, uczeniu się w obcym języku i poznawaniu systemu edukacyjnego w innym kraju. Doświadczenie studiowania na zagranicznej uczelni daje możliwość porównania warunków studiowania i czasem (tak jak w moim przypadku) docenienia wszystkich pań w sekretariacie na UJ oraz ich niezmiernie wiedzy, a nawet systemu USOS – wręcz ciężko uwierzyć, ale właśnie tak!

Niech będzie to przestroga dla chcących dalej narzekać na wyżej wymienione krakowskie podmioty uczelniane. Sorbona (wydział Paris 3) na sam początek roku akademickiego funduje trwające tydzień osobiste zapisy na wszystkie zajęcia, kolejki i brak informacji, gdzie i kiedy odbędą się dane zajęcia. Po takich zmaganiach, mniej więcej w połowie października, można mieć w miarę ułożony rozkład zajęć. Nie wiem, jak wygląda sytuacja na innych wydziałach tej uczelni, mam też nadzieję (mając na uwadze przyszłe pokolenia), że obecna sytuacja spowodowana jest rzekomymi zmianami administracyjnymi na Sorbonie. Pozostając w murach uczelnianych muszę przyznać szczerze – zajęcia na uczelni nie



W drodze do Troyes

wypełniają mojego całego czasu, nie mam ich wiele, część z nich wskutek tajemniczych, już wyżej wspomnianych, „zmian administracyjnych”, została odwołana. Taka sytuacja motywuje mnie do większego spędzania czasu poza moją dzielnicą, poza ścianami akademika, tym bardziej, że paryska aura zimowa sprzyja.

WYIŚĆ POZA IMPREZY

Aura zimowa sprzyja, dlatego po zajęciach śmigam na rowerze którąś z paryskich ulic w jakimś nowym kierunku. Muzea, tajemnice i nieznane paryskie kąty i kąci, zabytki, miejsca historyczne – chcę to wszystko chłonąć. Ponadto po półtora miesiąca poszukiwań wreszcie jest – ekipa do slackline¹ sama się znalazła! Gdy ciepło i gdy nie pada – parki służą drzewami, pomiędzy którymi można rozciągnąć taśmę, gdy natomiast pada – stary dworzec kolejowy w dzielnicy osiemnastej oferuje zapomniany peron z zadaszeniem, gdzie można poćwiczyć równowagę. Ponadto masa wydarzeń – niekoniecznie erasmusowych. Jeśli komuś nie do końca podoba się atmosfera imprez i spotkań erasmusowych, alternatywy można poszukać przez Couchsurfing, gdzie proponowane wydarzenia oscylują między wspólnym piwem, zwiedzaniem zakazanych i nielegalnych paryskich obiektów a autostopowym

tygodniowym wyjazdem relacji Paryż-Dakar.

CO WEEKEND DŁUGI WEEKEND?

Nadchodzi piątek. Grzechem byłoby nie skorzystać z możliwości podróżowania po kraju, gdzie każdy region jest tak niesamowicie charakterystyczny i jedyny w swoim rodzaju. Będąc w Paryżu, udało mi się wyskoczyć do Lyonu, do Bretanii, a także na południe – w górskie okolice Grenoble. We Francji autostop działa dobrze, Couchsurfing bezproblemowo, zatem każdy z tych weekendów (czasem kilkudniowych) naładowany był sporą dawką informacji, kulinarium i gwary regionalnej. Ponadto udało mi się wbić na dwa festiwale podróżniczo-górskie, gdzie mogłam odetchnąć rześkim, górskim powietrzem. Tęsknię za naleśnikami i galetami z Bretanii, za gruszkówką z Alzacji, za miodem z kasztanowca i winem orzechowym w małej alpejskiej wiosce. Nic dziwnego, że każdy Bretończyk, Paryżanin, Liończyk czy francuski góral jest bardzo dumny ze swojego regionu. W styczniu mam nadzieję usłyszeć francuski w wykonaniu południowym i pospacerować po dawnej niemieckiej bazie okrętów podwodnych leżącej w deszczowej Bretanii.

KATARZYNA RODACKA

¹ Slackline – dyscyplina sportowa polegająca na chodzeniu i wykonywaniu trików na taśmie rozwieszanej i napiętej między dwoma punktami (np. drzewami) [Wikipedia].



Z lewej: Stare miasto w Rennes w Bretanii; z prawej: Mont Saint Michel w Normandii



Wyjeżdżam – bloguję!

To historia człowieka, który (mimo śmiertelnego, niestłumionego nawet alkoholem, przerażenia) wsiadł do samolotu, by po wyjściu z niego trzeźwym okiem patrzeć na Londyn i jego mieszkańców. Nie wiem, o czym będzie ten blog. Dam się zaskoczyć.

Tak zaczyna się blog studentki, która wyjechała na wymianę do stolicy Wielkiej Brytanii w ramach programu Erasmus. Ania Bigaj, studentka dziennikarstwa i rosjonawstwa UJ, założyła „Londyn w sosie własnym, czyli pudding z nieba”. Píše w nim z humorem o blaskach i cieniach erasmusowego żywota. – Dlaczego blog? Na regularne rozmowy przez Skypa i e-maile ze znajomymi brakuje czasu, a niektórych historii wręcz nie wypada nie opowiedzieć – podsumowuje.

Taaaak, niektórych historii nie wypada nie zacytować. A studentów takich jak ona, którzy wyjechali na Erasmusa i za pomocą bloga relacjonują swoją codzienność, jest znacznie więcej.

SMACZNY PUDDING

Ania na własnej skórze, mknąc w granatowej taksówce z zaparowanymi szybami, poznała siłę perswazji brązowookiego kierowcy, Araba („Czekałem na ciebie przez całe moje życie!”). Wybuch gorącego uczucia i nie mniej gorących nadziei spowodowała odpowiedź na pytanie: skąd jesteś? Eh, polskie dziewczyny, kobiety, matki-Polki, emigrantki.

Następnym razem Ania odpowie, że jest z Estonii.

Na brak przygód nie narzeka. Ania przekonuje się, że życie może być nowelą, jak w piosence serialu „Klan”, gdy poznaje Gabriellę, 40-lletnią długonogą piękność niczym z brazylijskiej telenoweli. Pracuje w charity shopie. Fabu-

ła: Gabriela zaczęła pracować jako trzynastolatka. Potem zatrudniono ją w banku. Patrząc kilka godzin dziennie na cyfry na rachunkach bankowych marzyła o tym, żeby pewnego dnia nie myśleć o pieniądzach. W kolejnych odcinkach: Gabriela pnie się po szczeblach kariery i kończy dwa fakultety z ekonomii. Mając 20 lat zostaje udziałowcem drugiej co do wielkości firmy wydobywczej na świecie. Zmęczona pracą Gabriela rozstaje się z firmą, ale nie z jej udziałami. Wyrusza w podróż dookoła świata. Zwiedza ponad 20 krajów, by w tym ostatnim, Anglii, poznać miłość swojego życia i osiąść na stałe. A w charity shopie Gabriela pracuje za darmo, bo lubi pomagać innym.

Oprócz kolorowych obyczajowych obrazków, opisanych zreczenie, dowcipnie i do bólu prawdziwie, Ania dzieli się na blogu problemami związanymi ze znalezieniem pracy (od „operacja korporacja” do „fastfood face”), o błędzeniu mimo GPS-u i w końcu o uczelni. Krótko. – Sam uniwersytet? By podkreślić, jak bardzo mi się podoba, napiszę, że nie przypomina campusu na Ruczaju. Jest WiFi, siłownia, boiska do tenisa, siatkówki, nogi, piłki ręcznej, ale i stołówki, kawiarenki, biblioteka bez szafek na 5-złotową monetę, a nawet przedszkole!

WUJEK „NI-HAU”

Pokusie założenia własnego bloga z pobytu w Belgii nie mógł oprzeć się Michał Wyciślik. Studiując na Katholieke Universiteit w Leuven Michał relacjonuje na blogu „Halo! Tu Belgia!” życie erasmusowca na uczelni i wśród międzynarodowej studenckiej braci. Podaje studentce życie w pigułce: który wykładowca ciekawie prowadzi wykład, który zanudza, czego trzeba się uczyć, wyjaśnia co to „technika” (zaliczenia, egzaminy) i jak spędzać czas – eurotrip party, „koktajl międzynarodowy”.

Michał pisze, żeby rodzice i znajomi wiedzieli, co się u niego dzieje. Píše o swoich małych sukcesach („Minał tydzień, odkąd przyjechałem do Leuven. Znalazłem mieszkanie, wypożyczyłem rower, przyjmuję gości. I nauczyłem się poprawnie wymawiać nazwę miasta.”), „Pierwszy raz jechałem stopem!”, nowych znajomościach

(„Osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców, czterdzieści tysięcy studentów, pośród nich dwójka z Australii – a mnie już się udało ich poznać.”), podbojach kulinarnych i kulturowych (kolacja u Hindusów, moussaka – tradycyjna grecka zapiekanka, pyszna!, belgijskie frytki z majonezem, „fak bar” z tanim piwem), małych zmartwieniach (wszyscy zamiast po angielsku, to po flamandzku – „Jestem polską wroną, trudno mi krakać po flamandzku.”), mieszkaniu w lesie i rowerach – tylko tak się tam porusza. Michał dowiadyuje się, że dla Chińczyków jego imię oznacza „część” i dla nich jest „Ni-hau”. Poznaje też uczelniany „chrzest”: pierwszaki muszą kilometrami człapać jak kaczki, jeść i pić przeróżne świństwa (kawa z octem, musztardą, keczupem, olejem, karma dla psów), tarzać się w błocie i słuchać starszych. Jak ktoś jest na przykład rolnik (student z wydziału „bio”), to każą mu się przebrać w ogrodnicki, załadować obornik na taczkę i zasuwać w gumowcach przez trzy godziny po mieście. Imprezy zamyka licytacja. Za 20-30 euro możesz sobie „kupić” czwórkę pierwszaków, którzy tak jak złota rybka spełnią twoje życzenia.

I przede wszystkim podróżuje – m.in. Erkelenz, Gent, Brugia, zwiedza dom Rubensa w Antwerpii, Aachen i Bonn w Niemczech i leci do Afryki. Do swoich znajomych, „wujostwa Zapata”, o których już w kolejnych liniijkach.

WYSPA SZCZĘŚLIWOŚCI

– Z naszym blogiem było tak, że przed wyjazdem dostaliśmy od przyjaznej duszy tajemniczą kopertę, którą mieliśmy otworzyć dopiero po przyjeździe na miejsce. Kiedy z walizkami usiedliśmy w knajpie na Teneryfie i zajrzeliśmy do środka, tam był adres założonego dla nas bloga: www.szescmiodowychmiesiecy.blog.pl To jeden z bardziej trafionych słubnych prezentów, tak jak i sześć miodowych miesięcy na Teneryfie – mówi Monika Zapata, która wraz z Adamem, mężem, spędzi na jednej z wysp archipelagu Wyp. Kanaryjskich wymianę w ramach Erasmusa (= miesiąca miodowego).



Teneryfa, jak pisze Adam: „czerwona, wulkaniczna, spalona słońcem. Jesteśmy na Marsie. Brak żywej duszy na zewnątrz, ciekawe powulkaniczne kształty skał i (nie wiem czemu) uciekające spod nóg jaszczurki. Malownicze zielone wzgórza, urozmaicone bajkowymi domkami, otoczone z wszystkich stron morzem, porośnięte gdzieś tam palmami, pojawiły się ludzkie osady. Zrozumiałem, że nie jesteśmy na marsie. Jesteśmy w Raju.” Podział ról w tym małżeństwie jest prosty: Monika zajmuje się sprawami uczelniano-plażowymi, uwielbia „jamon serrano” (wędlina, wg Adama wysuszona noga świni) oraz przedstawia na blogu z literackim talentem sprawozdania z pobytu na rajskiej ziemi. Adam zajmuje się węższymi problemami: „Próbuje rzucić światło na kanaryjsko-miodową rzeczywistość. Opisując będę to, co dziwne, ciekawe, lub w jakikolwiek sposób intrygujące”. Poza tym ma praktyki w archiwum, cieszy się wyspą i żoną. I pisze co nieco o historii przeróżnej na blogu Adamus Cracoviensis.

Blogi pokazują świat, inne zwyczaje, kultury, ludzi. Chwytają chwile, przechowują fotografie, wspomnienia i doświadczenia. Lubimy je czytać, polecamy sobie linki, komentujemy, zachwalamy, dodajemy w zakładce do ulubionych. Mamy trzecie miejsce na świecie pod względem liczby i popularności blogów. Jak dobrze, że to nie tylko dzięki blogom typu Make Life Easier Kasi T. czy polityczno-społecznym rozmyślaniom Marty K.

AGNIESZKA NIEDOJAD

Studentki UJ nagrodzone na Międzynarodowym Festiwalu Kryminału

Kryminalne historie studentek UJ

Marta Cebo, Katarzyna Ferenc oraz Marta Zabłocka laureatkami konkursu na opowiadanie kryminalne

– Przyzwyczailiśmy się myśleć, że literatura gatunkowa, a do takiej należą kryminały, jest gorsza. Dlaczego? Bo ich fabuły opierają się o utarte motywy i schematy? Bo wierzymy, że tematy zbrodni i śledztwa przyciągają tylko miłośników taniej sensacji, niezdolnych do głębszej refleksji literackiej? To wszystko bzdury – tłumaczy Marta Zabłocka, studentka III roku komparatystyki literackiej, która razem z Martą Cebo oraz Katarzyną Ferenc uczestniczyła w warsztatach literackich podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału.

DLACZEGO KRYMINAŁ?

Kolejna edycja Międzynarodowego Festiwalu Kryminału przyciągnęła do Wrocławia konsejerów gatunku z całej Polski. Oprócz spotkań z gośćmi, takimi jak Maj Sjöwall, Alicia Giménez-Bartlett czy Jan Costin Wagner, mieli oni okazję uczestniczyć w cyklu wykładów i prelekcji wygłaszanych przez pisarzy, krytyków oraz specjalistów zajmujących się prawdziwymi zagadkami kryminalnymi. Imprezą towarzyszącą festiwalu były warsztaty, w których uczestniczyli laureaci zorganizowanego wcześniej konkursu literackiego. Autorkami aż trzech wyróżnionych prac okazały się studentki naszego uniwersytetu. Dlaczego wystartowały w konkursie?

– Kiedy byłam małą dziewczynką lubiłam wymyślać różne historie i marzyłam o tym, że pewnego dnia zostanę pisarką. Lubię pisać dla własnej przyjemności. Kiedy trafiłam na stronę konkursu od razu wydał mi się ciekawy i pomyślałam, że warto spróbować. Przeczucie mnie nie zawiodło – śmieje się Marta Cebo, studentka IV roku psychologii stosowanej. Podobne doświadczenia ma Katarzyna Ferenc, studentka III roku prawa. – Pierwsza fabuła literacka, jaką zaczęłam wymyślać, kiedy byłam mała, była właśnie kryminałem. Po pewnym czasie, już na

studiach, stwierdziłam, że dobrze byłoby wrócić na stare śmieci i tak się zaczęła przygoda z Międzynarodowym Festiwalem Kryminału.

KONWENCJE I STEREOTYPY

Kryminały to, obok romansów i fantastyki, najpopularniejszy gatunek literacki. To po nie najchętniej sięga masowy czytelnik oczekujący intensywnych przeżyć, które pozwolą mu zapomnieć o codzienności. W głosach literatury rozprawców i krytyków ciągle jednak słyszy się lekkie zażenowanie, gdy przychodzi im rozmawiać o literaturze popularnej, masowej. – Kierujemy się ciągle stereotypami, które każą nam oceniać kryminały, jako całość, negatywnie. Wybredni, rozsmakowani w literaturze czytelnicy oraz merytoryczne dyskusje na bardzo wysokim poziomie dowodzą, że rynek kryminałów rozwija się w odpowiednim kierunku – uważa Marta Zabłocka.

Autorki zgodnie uważają, że popularność tego gatunku nie wpływa negatywnie na poziom wydawanych książek. Podczas MFK corocznie zostaje przyznana Nagroda Wielkiego Kalibru, która trafia do autora kryminału najwyższej ocenionej przez jury. W tym roku najlepsze kryminały oceniali m. in. Janina Paradowska, Marta Mizuro czy Anna Gemra, a nagrodzona została powieść „Topielica” Gai Grzegorzewskiej, absolwentki naszego uniwersytetu.

– Kryminał wreszcie przestał być tanią wackąjną rozrywką, książką do pociągu czy na plażę, a zaczął być własnym życiem, ma ugruntowaną pozycję na rynku. Niewątpliwie przyczynił się do tego kryminał z zimnej Północy, ale polscy autorzy też świetnie sobie radzą – dodaje Katarzyna.

WSPÓLNA PASJA

W Kryminalnych Warsztatach Literackich wzięło udział 27 autorów. Byli wśród nich zarówno debiutanci, jak też autorzy poszukujący nowych inspiracji. Uczestnicy przez cały czas trwania festiwalu spędzali kilka godzin dziennie na pracy z trenerami – pisarzami i krytykami: Mariuszem Czubajem, Pawłem Jaszczukiem, Joanną Jodełką oraz Robertem Ostaszewskim.

– Warsztaty dały mi szansę poznania wielu ciekawych ludzi. Każdy z nich miał zupełnie inny sposób myślenia i inne podejście do pisania. Na pewno bardzo dużo się dzięki temu nauczyłam. Bardzo też podobał mi się sposób, w jaki pan Ostaszewski prowadził zajęcia. Dawał nam dużo praktycznych wskazówek – wylicza Marta Cebo.

Katarzyna zwraca uwagę na zupełnie inne korzyści, które płyną z udziału w warsztatach. – Najlepsze jest to, że można dowiedzieć się od innych o tym, jak wiele błędów się popełnia. Nic bardziej nie motywuje. Uważny czytelnik jest na wagę złota, a krytyczny – bezcenny. Warsztaty dają wiele, o ile chce się słuchać. MFK to przede wszystkim masa ludzi skrzywionych na punkcie trupów – niesamowita kolorowa mieszanka gustów, pomysłów, poglądów. Z takiej mieszanki można czerpać pełnymi garściami.

DEBIUTANCI I WETERANI

To już drugie warsztaty, w których uczestniczyła Katarzyna. W zeszłym roku napisała opowiadanie „Pułapka”, które zostało wydane w zbiorze opowiadań „Zaułki zbrodni”. Udział w warsztatach umożliwił jej debiut. Jak to jest zobaczyć swoje nazwisko w druku? – Jakby wypięło się duszkiem-butelkę wina. Wszystko wiruje, kręci się i zamazuje. Człowiek jest z siebie dumny, a potem dopada go paraliżujące przerażenie. Najchętniej zrobiłoby się jeszcze raz korektę – żartuje Katarzyna. – Wiele się nie zmieniło. Wciąż nie rozwijają przede mną czerwonego dywanu i jak zwykły śmiertelnik stoję w kolejkach do kasy. Nie zadzieram nosa, i skrycie mam nadzieję, że to nie jednorazowy traf, tylko początek czegoś większego.

Pozostałe laureatki mają debiut jeszcze przed sobą. Marta Zabłocka patrzy w przyszłość optymistycznie. – Napisać powieść? Dlaczego nie. Kreowanie własnych, fikcyjnych światów, bezkarne uśmiercanie bohaterów, a przede wszystkim karanie innych za własne zbrodnie – to daje mnóstwo satysfakcji.

ANNA WYSZKOWSKA



Fenomen małych browarów

Studenckie piwko mniej przemysłowe

Kiedyś omijane szerokim łukiem, dziś rozchwytywane. Taka jest w skrócie historia regionalnych browarów. Od jakiegoś czasu w Polsce trwa boom na piwa z małych i lokalnych rozlewni. Olbrzymi udział w tych rewolucyjnych dla kultury picia zmianach mają naturalnie studenci.

Jeszcze niedawno konsumentów piwa na etykiecie butelki interesowała tylko informacja o zawartości alkoholu. Zasadę „nie ważne jak smakuje – ważne jak klepie” kultywowali wszyscy, a szczególnie żacy. Z czasem te przyzwyczajenia zaczęły się zmieniać. Dziś studenci ochoczo zaludniają knajpy z tradycyjnymi i smakowymi browarami, a na korytarzach akademików coraz częściej królują Ciechany, Ambery i Kormorany. Dlaczego?

SMAK WAŻNIEJSZY OD PROCENTÓW

– Chyba całe społeczeństwo dojrzało do picia w inny sposób, niż na umór. W piwie zaczynamy doceniać smak, a nie procenty – mówi Wojtek (socjologia UJ). – Studenci lubią poznawać nowe rzeczy i eksperymentować. Kiedyś tych lokalnych i smakowych piw nie było. Teraz są, więc dlaczego ich nie spróbować? – dodaje Magda (europeistka UJ). Rzeczywiście, jeszcze niedawno regionalne browary przeżywały ekonomiczną drogę krzyżową, upadając jeden po drugim. Od niedawna, niczym Feniks, powstają z popiołów i odbierają rzesze klientów wielkim koncernom. Kolejne, zamknięte pod koniec lat 90., browary, wracają do życia lub na ich fundamentach powstają nowe rozlewnie.



Przykładem takiego regionalnego browaru jest Ciechan. Właściciele otworzonego na nowo w 2002 roku ciechanowskiego browaru postawili na to, co było ich największym atutem – naturalność. W kilka lat Browar Ciechan wypracował sobie renomę i zbudował potężną sieć dystrybucji. Podbił serca piwnych smakoszy w całej Polsce i dziś uznawany jest za jedną z firm wytwarzających drogę w całej branży. W ślad za Ciechanem poszły inne browary: Amber z Biłkówek pod Gdańskiem (producent nieutrwalanego piwa Żywe), Kormoran z Olsztyna (oferujące niezwykłą mozaikę piw smakowych) czy Łódzki Koreb (stawiający na domowe metody produkcji).

JAK MAŁY DUŻEGO SZTURCHA

Polska jest jednym z największych producentów i konsumentów piwa na Starym Kontynencie. W 2010 roku nad Wisłą rozlało 36 mln hektolitrow bursztynowego napoju! Więcej od nas wyprodukowali tylko Brytyjczycy i Niemcy, którzy piwowarskie tradycje kultywują od wieków. Na naszym podwórku ciągle jeszcze dominuje trio wielkich koncernów – Kompania Piwowarska, Grupa Żywiec i Carlsberg Polska. I chociaż żaden z lokalnych producentów nie rozlewa rocznie więcej niż 45 tys. hektolitrow piwa, sukces małych browarów poważnie wstrząsnął posadami rynkowych molochów. Jak wynika z danych Stowarzyszenia Lokalnych Browarów Polskich, małe rozlewnie zarobiły w 2010

roku ok. 114 mln zł. To niewiele wobec obrotów całego piwnego biznesu – 8 mld zł! Jednak odebranie tych 6% rynku piwnym potentatom to wielki sukces lokalnych browarów. Tym bardziej, że zmusiło to komercyjne koncerny do poważnych zmian w polityce rozwoju.

Konsumentom nie wystarczy już jasny lager, w którym wyspecjalizowały się duże koncerny. – Klienci coraz częściej pytają o piwa pszeniczne, niepasteryzowane, aromatyzowane, ciemne lub sezonowe koźlaki – mówi Błażej (inżynieria materiałowa AGH), sprzedawca w sklepie z alkoholami. Dlatego wielkie koncerny (choć z jakościowo słabym skutkiem) również zainwestowały w swoje odpowiedniki piw regionalnych. Chcąc nadążyć za zmieniającymi się trendami wypuściły na rynek np. Kasztelana (Carlsberg), Brackie (Grupa Żywiec) czy Książęce Pszeniczne (Kompania Piwowarska). Niestety, koncernowe wersje piw smakowych, pszenicznych czy niepasteryzowanych pozostawiają wiele do życzenia. Kluczową kwestią pozostaje masowy sposób produkcji, który nie może równać się z tradycyjnymi sposobami ważenia, kultywowanymi w małych browarach.

CENA NIE NAJWAŻNIEJSZA

Jednak tradycyjny sposób przygotowania piwa pociąga za sobą różnicę w cenie detalicznej. Trunki z małych rozlewni są znacznie droższe od tych z koncernów. Różnica sięga nawet 5 zł. Dla wielu konsumentów cena

nie jest jednak czynnikiem decydującym o zakupie. Jest to najlepszym dowodem na zmieniającą się w Polsce kulturę picia, a mówiąc dokładniej – na jej rozwój. Bowiem nie tylko bankierzy i klasa średni zaludniają w Krakowie takie miejsca jak House of Beer, Beer Gallery czy Katedra, gdzie niepodzielnie królują browary regionalne. Co wieczór lokale te wypełniają rzesze studentów. – Szczegrze, to wale zapłacić nieco więcej i napić się dobrego piwa, niż lać w siebie przemysłowe siłaczki – tłumaczy Marcin (informatyka AGH). – Poza tym jest tu wiele ciekawych piw smakowych, na które można przyjść z dziewczyną – dodaje.

– W tej chwili regionalne piwa ciągle są towarem ekskluzywnym ale już nie na tyle, by przeciętny student nie mógł sobie na nie pozwolić – mówi Hania (pedagogika UP). Ciekawych świata żaków stać na to, by zainwestować w droższe, ale smakowo ciekawsze piwo. Co więcej, przyciągają ich naturalne metody warzenia małych producentów. – W masowych browarach niemalże czuć smak tych przemysłowych kadzi – żali się Miłosz (filologia angielska UJ). – Chciałbym, by było u nas jak w Niemczech, gdzie co 30 km króluje inny regionalny browar – dodaje Rafał (materiałoznawstwo AGH). Wygląda więc na to, że popularność niewielkich browarów będzie wśród żaków ciągle rosła.

EMIL REGIS



Przystanek Student poleca....

Walka o chodnik

Kierowcy twierdzą, że nie mają miejsc do parkowania, więc zostawiają pojazdy gdzie popadnie. Piesi narzekają i nie przebiegają w słowach, bo nie mają jak przejść, matki z wózkami wybierają chęć nie chcąc inne trasy, niepełnosprawni także mają problem z poruszaniem się wśród źle zaparkowanych samochodów.

STOP!

Łukasz Roth, student ASP, miał dość źle zaparkowanych aut, bezmyślnych kierowców i postanowił „podkreślić” wagę problemu zastawianych chodników. Dlatego w 2008 roku chwycił do ręki pomarańczową farbę i watek i zamalował na drążku o długości dokładnie 1,5 metra przeszedł przez miasto i kreślił linie od ścian budynków. Rano wielu kierowców odkryło kolorową niespodziankę na maskach swoich samochodów. Wszystko przez bagatelizowanie art. 47 prawa o ruchu drogowym z 1997 roku, który mówi, że: „Dopuszcza się zatrzymanie lub postój na chodniku kołami jednego boku lub przedniej osi pojazdu samochodowego o dopuszczalnej masie całkowitej nieprzekraczającej 2,5 t, pod

warunkiem że: szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni im ruchu i jest nie mniejsza niż 1,5 m.”

– Akcja miała na celu nakreślenie problemu, a nie niszczenie mienia – podkreśla Łukasz. Wybrałem nawet farbę, która jest zmywalna – dodaje. Nie wszyscy odnieśli się pozytywnie do pomysłu Łukasza. Pod filmikiem z akcji, umieszczonym na portalu youtube.pl, wypisywano pod adresem studenta groźby, niektóre także karalne.

KK

Inną formą „uświadamiania” kierowców, wydawać by się mogło mniej kontrowersyjną, jest umieszczanie na ich samochodach naklejek z przypomnieniem, że źle zaparkował. Wszystko obeszłoby się bez większego echa, gdyby nie treść zawarta na nalepkach. Według niektórych jest obsceniczna, chamska i nie na miejscu. Inni twierdzą, że „chamstwo należy zwalczać chamstwem – bo takie czasy”.

Tak więc na szybie lub karoserii kierowca może znaleźć nalepkę z symbolicznym rysunkiem męskich genitaliów i hasłem „Otrzymujesz karnego ku...sa za ch... parkowanie”. Nie zawsze mamy czas, żeby dzwonić po straż miejską i czekać na interwencję a to alternatywa dla tych, którzy chcą coś

Zastawione samochodami chodniki, przejścia dla pieszych, drogi dla rowerów. Problem znają wszyscy. Dlatego postanowiono go rozwiązać. Jak? Drżycie kierowcy, parkujący w niedozwolonych miejscach.

zakomunikować właścicielowi pojazdu. Modną karną wlepkę można kupić na allegro. Uwaga kierowcy, nalepka jest piekielnie trudna do usunięcia!

Na facebooku powstały już społeczności, które wymieniają się zdjęciami, na których widać źle zaparkowane auta z naklejkami lub kartkami na szybach. Chyba największe oburzenie budzi sytuacja, kiedy ktoś zaparkuje na przejściu lub zastawi inny pojazd czy miejsce dla inwalidów.

Niewiele osób wie, że pomysł na KK powstał po akcji „Czy naprawdę chciałbyś być na naszym miejscu?”, zorganizowanej przez niepełnosprawnych w walce o niestawianie pojazdów na miejscach dla inwalidów. W tym przypadku też stosowano przyklejanie wielowarstwowych naklejek na szyby aut.

Czy akcje odniosły sukces? Na pewno zyskały rozgłos.

Cieężko jednak mówić o wielkim sukcesie, bo kierowców z małą wyobraźnią nie brakuje. Nie brakuje także tych, którzy przyklejają naklejki dla zabawy, a przecież nie o to chodziło. Warto upewnić się, czy aby na pewno kierowca popełnił błąd i złamał przepisy. Nie zapominać też o bezpieczeństwie i nie róbmy tego bezmyślnie, na przykład naklejając karną wlepkę na szybę przed kierowcą, bo ograniczamy jego widoczność. Może i w tej kwestii warto już wprowadzić w życie zasadę „nie czyni drugiemu, co Tobie nie miłe”.

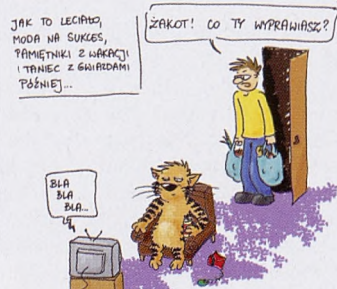
Materiał telewizyjny na temat kar za złe parkowanie można znaleźć na stronie internetowej telewizji studenckiej UJ – Przystanek Student. Zapraszamy tutaj:

http://przystanekstudent.pl/filmy/161/walka_o_chodnik

Źle parkujesz?
Sprawdź, co
masz za szybą!



ZAKOT
TEKST: KLA BAKOŃCZ
RYSUJE: JUTKA PŁATEK



Rozmowa z Piotrem Paruchem, studentem geografii UJ

Długopisowe wariacje

W liceum zaczął uprawiać penspinning. Kiedy miał 19 lat założył swoją firmę – Pens Factory – która produkuje i sprzedaje długopisy. – Z penspinningiem jest jak z grą na gitarze. Trzeba ćwiczyć, by się go nauczyć. A jak się nie gra, to się zapomina – mówi 21-letni Piotr Paruch – „Pari”.

Czym właściwie jest penspinning?

Jest to odmiana żonglerki kontaktowej, w której używanym przedmiotem jest długopis. To przeróżne manewry długopisem w dłoni. Jedni mogą traktować penspinning jak sport, inni jak zabawę i sposób na zabicie nudy. Dla jeszcze innych może to być rodzaj sztuki. Pewne jest, że to niesamowicie ciekawe zajęcie. Najbardziej wytrwali penspinnerzy potrafią kręcić długopisem kilka-naście godzin.

W Internecie znajduje się mnóstwo filmów, na których penspinnerzy prezentują swoje umiejętności. Ja pierwszy raz trafiłem na te nagrania na początku liceum. Triki wykonywane przez penspinnera za pomocą długopisu zaimponowały mi. Sam zacząłem ćwiczyć, nagrywać swoje Comba, czyli kilka efektownych chwytów, i umieszczać je w Internecie.

Wciągnąłeś się w to do tego stopnia, że zacząłeś robić na tym interes.

Zacząłem sprowadzać części do długopisów, by samemu je składać. Blisko dwa lata temu postanowiłem założyć sklep internetowy – PensFactory.pl. Sklep powstał głównie z myślą o penspinnerach – ludziach, dla których długopis służy nie tylko do pisania, ale również do zabawy.

21 lat i już swoją firma...

Założenie biznesu pochłania mnóstwo zdrowia i pieniędzy. Ja mam to szczęście, że rodzice także mają swoje przedsiębiorstwo. Dzięki temu, że zgodzili się mi pomóc, uniknąłem kredytów. Pens Factory jest jednoosobową działalnością gospodarczą. Obecnie jestem na ryczałcie. Kiedy będę mieć większe zyski, przejdę na zasady ogólne.

Nie boisz się, że firma padnie?

Obawiam się kosztów. W tej chwili najbardziej daje się mi we



znaki ZUS. Niedługo upłyną dwa lata od zarejestrowania firmy – oznacza to, że moje miesięczne składki wzrosną o 2/3. Nie będę już odprowadzał 360 zł składek, ale ok. 900 zł. Poza tym cła, opłaty, dokumenty potrzebne, aby sprowadzić z zagranicy części do złożenia długopisów – kosztuje mnie to tyle, jakbym sprowadzał cały kontener, a sprowadzam tylko trzykilogramową paczkę. Zagrożeniem dla mojej działalności jest niszczość pen spinningu. Dla Polaków to dziwna sztuka. Cieszy się za to popularnością w Azji, skąd przywędrowała do Europy. Czy tobie kiedykolwiek przyszłoby do głowy, aby zamówić długopis przez Internet? Jestem optymistą, bo mój biznes jest dochodowy. Mam coraz więcej zamówień. Po sesji będę musiał przyspieszyć tempo pracy.

Prowadzenie swojego interesu jest czasochłonne?

Z pewnością, gdy jest się studentem. Ale radzę sobie. W ciągu roku akademickiego składam długopisy i je sprzedaję. Dbam o stronę internetową sklepu, prowadzę bloga. W czasie sesji ograniczam się do realizacji zamówień. (śmiejch)

Jakie długopisy można znaleźć w Twoim sklepie?

Większe, mniejsze, bardziej lub mniej kolorowe... Są drogie, ale warte swojej ceny, bo są złożone z części zamówionych u najlepszych światowych producentów. Jeden długopis kosztuje średnio od 20 do 70 zł. Mam też takie za 100 zł.

Kim są Twoi klienci?

Średnia wieku osób, które zamawiają w moim sklepie, to 13-20 lat. To na ogół chłopcy zainteresowani penspinningiem. Zauważyłem jednak, że mam coraz więcej klientek! Bywa, że gdy jedna osoba w klasie gimnazjalnej zacznie uprawiać penspinning, to potrafi zainteresować nim swoich kolegów. I nagle okazuje się, że połowa klasy bawi się długopisami. Jeśli nastolatek zafascynuje się penspinningiem, to ta fascynacja trwa na ogół rok, dwa, więc moja klientela nie jest stała.

Czy rodzice nastolatków nie są zli, że ich pociechy wydają pieniądze na długopisy ze sklepu „Pariego”?

Niektórzy rodzice uważają, że dziecko traci czas. Ale są i tacy, którzy widzą pozytywny wpływ penspinningu na swoje pociechy. Przecież lepiej jeśli dziecko kręci długopisem niż spędza czas przed komputerem. Penspinning to sposób na odświeżenie się. Ja przed egzaminem, zamiast obgryzać paznokcie, wolę pobawić się długopisem. Zabawa długopisem ćwiczy koncentrację. Dzięki Internetowi penspinnerzy tworzą społeczność – zawierają znajomości, spotykają się centrach handlowych, gdzie mogą pochwalić się swoimi umiejętnościami.

Jesteś autorytetem dla tych nastoletnich penspinnerów.

Kiedyś pewien 13-latek zamówił u mnie parę długopisów. Poprosił, abym mu je wysłał z autografem – zrobiłem tak. Potem odesłał mi maila ze zdjęciem, na którym widniał mój podpis oprawiony w antyramy! (śmiejch)

Czy każdy może być penspinnerem?

Tak, jeżeli tylko ma wszystkie palce.

ROZMAWIAŁA BEATA KOŁODZIEJ

Historia UJ

Moje pytania

Wśród studentów niezmiennie krążą legendy o profesorach – dotyczące zajęć, egzaminów etc. Czasem dokładnie te same historie usłyszeć można o różnych profesorach, na różnych wydziałach. Nie jest to wcale nowość – anegdoty o akademikach to także część historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Rzecz dzieje się w roku 1909 – opowiada st. kustosz mgr Lucyna Bełtowska z Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Franciszek Klein – wyróżniający się wśród kolegów student, napisał pracę doktorską dotyczącą barokowych kościołów warszawskich. Recenzentami pracy – rzeczywiście nowatorskiej i odkrywczej – byli prof. Marian Sokołowski i Jerzy Mycielski. Ten drugi jednak nie zajmował się architekturą baroku nigdy wcześniej i nie był znawcą tematu. A jego obowiązkiem było zadanie podczas egzaminu trzech pytań. Dzień wcześniej zaprosił kandydata na doktora do siebie. Tak pokierował z pozoru niewinną pogawędką przy herbacie, że student sam podsunął mu owe trzy kłopotliwe pyta-



nia. Rzecz jasna profesor następnego dnia powtórzył je na egzaminie, a Franciszek Klein zdał celując.

Sprawa nie byłaby tak zabawna, gdyby nie komentarz samego prof. Mycielskiego. Gratulując świeżo upieczonemu doktorowi świetnej pracy i znakomicie zdanego egzaminu, zawołał on z nieukrywaną radością: – Musisz przyznać, mój drogi, bez żadnej wątpliwości, że odpowiedzi na moje pytania były ze wszystkich najlepsze!

ANEGDOTĘ OPOWIEDZIAŁA: ST. KUSTOSZ MGR
LUCYNA BĘLTOWSKA

SPISAE: MIŁOSZ KLUBA

Nowy dyrektor Muzeum UJ

Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego ma nowego dyrektora. Od 2 stycznia jest nim dr hab. Krzysztof Stopka, dotychczas dyrektor Archiwum UJ (od 2004 roku). Jest on historykiem, autorem prac z zakresu kultury i historii Kościoła w wiekach średnich oraz dziejów Ormian.

Zastąpił on na tym stanowisku prof. Stanisława Waltosia, który był dyrektorem muzeum od 1977 roku. Doprowadził on do unowocześnienia ekspozycji i konserwacji gmachu Collegium Maius – a także do odrestaurowania i otwarcia dla krakowian i turystów, sąsiadujących z Collegium, Ogródów Profesorskich.

Tym, których zainteresowała historia Uniwersytetu Jagiellońskiego przypominamy – mając legitymację studencką UJ możecie za darmo zwiedzić Muzeum UJ w Collegium Maius (ul. Jagiellońska 15).

Godziny otwarcia muzeum:

poniedziałki: 10.00 – 14.20

wtorki: 10.00 – 15.20

środy: 10.00 – 14.20

czwartki: 10.00 – 14.20

piątki: 10.00 – 14.20

soboty: 10.00 – 14.40

niedziele i święta: NIECZYNNE

Wejście na dziedziniec Collegium Maius – codziennie do zmroku.

issuu Search Issuu Browse Up

PismoWUJ Edit

Poland, Kraków

WUJ

Pismo Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego „WUJ” (Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego) jest miesięcznikiem wydawanym przez Fundację Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”. Jego nakład wynosi 5 tys. egzemplarzy rozdawanych bezpłatnie.

Issuu: issuu.com/pismowuj

PISMOUJ'S DOCUMENTS Edit Previous Next

PISMO WUJ - GRILL
Pismo Studentów WUJ
By pismowuj
**** Views: 455

PISMO STUDENTÓW WUJ - listopad 2011
By pismowuj
**** Views: 261

PISMO STUDENTÓW WUJ - październik 2011NU...
By pismowuj
**** Views: 232

PISMO STUDENTÓW WUJ - październik 2011 S...
By pismowuj
**** Views: 73

PISMO STUDENTÓW WUJ - lipiec 2011 (ANO)
By pismowuj
**** Views: 37

PISMO STUDENTÓW WUJ - lipiec 2011 (PL)
By pismowuj
**** Views: 28

PISMO STUDENTÓW WUJ
By pismowuj
**** Views: 294

Pismo Studentów WUJ - Generacja studentów?
By pismowuj
**** Views: 1071

Nie udało Ci się znaleźć egzemplarza WUJ-a na uczelni? Nic straconego – każde wydanie dostępne jest on-line w postaci wygodnej do przeglądania prezentacji!

Dodaj adres

www.issuu.com/pismowuj

do swoich ulubionych i czytaj w sieci bieżący numer pisma oraz numery archiwalne.

Do przeglądania gazety służy wygodny interfejs.

Szukaj też WUJ-a na facebooku!

RYBY GŁOSU NIE MAJĄ.

A STUDENCI TAK!

ZALOGUJ SIĘ

www.usosweb.uj.edu.pl



DLA STUDENTÓW



MOJE STUDIA



ANKIETY



OCEŃ ZAJĘCIA
I ADMINISTRACJĘ



DO WYGRANIA:

100 BONÓW KSIĄŻKOWYCH PO 200 ZŁ

100 DOŁADOWAŃ DO KARTY MPK



ANKIETUJ!

AKCJA TRWA

OD 9 STYCZNIA

DO 20 LUTEGO



*NIE NABIERAJ
WODY W USTA*



Na UJ wszyscy ryją!



W tym, że robią to studenci, nie ma niczego dziwnego. Wprawdzie pospolite ruszenie w kierunku „rycia” nosem w książkach następuje zazwyczaj w lutym, niemniej zawsze byli tacy, co to lubią sobie poryć nieco wcześniej...

Na Jagiellońskim ryją również drogowcy – i to dosłownie! No, może nie do końca na samej uczelni ale na pewno zaraz obok. Pomarańczowi są w trakcie – Bóg jeden wie jak długo jeszcze trwającej – budowy wielkiego podkopu pod Ruczajem.

Podkop zwie się Krakowski Szybki Tramwaj. Panowie ryją za wzięcie, ale bynajmniej nie wchodzą w głąb zagadnienia. Ich robota ma charakter bardziej powierzchowny. Strategię mają mniej więcej taką: rozkopać wszystko i zobaczyć, co się stanie.

Trzeba przyznać, że idzie im to wcale nieźle. Ich wściekle wykopy mają charakter totalny! Liczba koparek, walców i ciężarówek z gruzem chyba już dawno przekroczyła liczbę dojeżdżających na kampus studentów. Na dobrą sprawę, podróż przez Ruczaj, można uznać za swojego rodzaju atrakcję. To coś jakby zabawa w wehikuł czasu. Wsiadamy w autobus 178 albo 114 i nagle lądujemy na ulicach zbombardowanej przez Niemców Warszawy. Takie same dziury, leje po bombach i gruzowiska. Brakuje tylko płomieni i snopów dymu. Ale czego można się spodziewać za jedyne 1,40 zł wydane na bilet MPK.

Na kampusie „ryją” też kierowcy. Ryją w sensie „głośno się śmieją”. Po atrakcjach, jakie zafundowali im drogowcy, ciężko mówić już o tak typowych na remonty reakcjach jak złość, oburzenie, rozczarowanie czy nawet irytacja. Słalomy pomiędzy wbitymi w ziemię łopatami, objazdy, korki za wlekącymi się betoniarkami... Szaleństwo atrakcji! Trudno się zatem dziwić, że kierowcom ręce opadły już do tego stopnia, że Ruczaj kojarzy im się z Kobierzynem. Nie tylko kierunek jazdy jest ten sam, ale również reakcje podobne – neurotyczny śmiech, zaciśnięte pięści i panika w oczach.

Wróćmy jednak do studentów. W gruncie rzeczy, co mądrzejsi z nich pozostają niebywale wdzięczni drogowcom za to ich, aktualnie wspólne, rycie. To nic, że trzeba stać w korkach, że ciasno, że co chwilę przenoszą przystanki i rozkopują chodniki. Przecież jesień na remoncie przystanki i rozkopują chodniki. Przecież jesień na remoncie przystanki i rozkopują chodniki. Jak więc nie ryc w chodnikach, przejściach, ulicach, poboczach, skwerach i pobliskich krzakach, skoro aura tak sprzyjająca? Mądry student wie, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a gdzie ryją, tam się błoto robi. Wie, i docenia! Cóż z tego, że marznie, traci czas i nie może dostać się na zajęcia nie upaskudziwszy wcześniej butów. Koledzy w pomarańczowych kaftanach mogliby przecież przerobić kampus na buchtowisko wiosną! A w tedy nie tylko buciki by sobie upstrzył biedny studencina ale i galoty (w dodatku minimum do kolan!).

I tak ryjemy sobie wszyscy razem na tym Ruczaju. My w książkach, oni w ziemi, a kierowcy w korkach. I nikt z nas nie wie, ile to jeszcze potrwa...

EMIL REGIS

Etyka w punktach

Uczelniane samorządy studentów są obowiązane do opracowania i promowania kodeksu etyki studenta – to fragment art. 202 znowelizowanej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. Kodeks etyki pojawił się również na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tyle tylko, że niesie ze sobą niewiele treści.

Cały dokument ma trzy strony i jest „promowany” na stronie internetowej Samorządu Studentów UJ. Właściwie nie tyle sam Kodeks, ile uchwała w sprawie jego uchwalenia (sic!).

Kodeks Etyki Studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego jest połączeniem uchwały i kodeksu etycznego. Zaczyna się ślubowaniem – zawiera między innymi odwołanie do tak bliskiej sercu studenta maksymy *plus ratio quam vis*. Potem kilka definicji. Dowiadujemy się między innymi, że „uchybieńiem godności studenta” jest zachowanie narażające na poniżenie, lub utratę zaufania do wartości przezeń wyznawanych.

Jeśli ktokolwiek dopuści się tak niegodnych czynów – zwrócić mu uwagę może każdy student! (Rozdział 1, §2) Wszelkie powstałe spory trzeba jednak załatwiać polubownie. (Rozdział 2, §7)

Konkretnie i bez owijania w bawełnę, powinności studenta wymieniono w punktach w rozdziale drugim. Są wśród nich dążenie do prawdy, pomoc bliźnim, udział w zajęciach, a nawet szacunek do symboli Uniwersytetu. Są i obowiązki – „szanować władze Uniwersytetu, nauczycieli akademickich jak i wszystkich pracowników”.

Na koniec określono odpowiedzialność (regulują ją „odrębne przepisy”), zobowiązano SS do promowania Kodeksu i przewidziano datę wejścia uchwały w życie.

Mamy więc techniczno-romantyczny początek, rozwinięcie – po części ogólne a po części spisane w punktach – i zakończenie, dające nadzieję na przyszłość (kolejne przepisy i promocja etyki). Stylistycznie to wszystko pomieszan.

A wystarczyło uzupełnić nazwą uczelni wzór zaproponowany przez Parlament Studentów. Ma on nieco ponad dwie strony, liczy siedem paragrafów i poprzestaje na ogólnikach. Wersja UJ ma co prawda 11 paragrafów, ale pod jednym z nich znajdziemy aż dziewięć podpunktów. Całość została zgrabnie podzielona na cztery rozdziały.

Wzór proponowany przez Parlament Studentów jest jednokowy dla wszystkich uczelni, ale przynajmniej jest jasny i nie udaje dokumentu omawiającego każdy możliwy przypadek.

Kto przegapił wiadomość o ogłoszeniu Kodeksu na stronie samorządu, będzie musiał go poszukać w „plikach do pobrania”, pomiędzy innymi uchwałami. Pytanie tylko, po co – skoro to samo, w znacznie krótszej formie, znajdzie na początku swojego indeksu, pod nagłówkiem „Ślubowanie”. Nie jest to pytanie retoryczne. Przecież już nie każdy student ma papierowy indeks. Teraz wszystko będzie w Internecie.

MIŁOSZ KLUBA

„Beztroskie” życie studenckie

BAW SIĘ, WNUSIU,
POKI MOŻESZ



Imprezy, wspólne wyjścia z przyjaciółmi, koncerty, zajęcia od czasu do czasu... brzmi znajomo? Nie przejmujcie się, jeśli odpowiecie „nie”. Mało który student korzysta obecnie z beztroskiego życia studenckiego. W większości zrozumieliśmy, że mamy ostatni dzwonek na zdobycie doświadczenia przed wejściem w życie zawodowe.

Wielu z nas dorabia między zajęciami, gdyż pieniądze przekazywane przez rodziców nie zawsze są w stanie pokryć wszystkie nasze potrzeby. Nikt nie będzie się nad nami litował i na chwilę obecną bynajmniej nie możemy tłumaczyć się, że np. w naszym kraju nie ma pracy – bo w Grecji czy Hiszpanii jest dużo gorzej.

Uczymy się pokory, bo jeśli uda nam się dostać na jakiś staż, to musimy mu poświęcać wiele czasu (niejednokrotnie za darmo) i wciąż w duchu powtarzamy sobie, że to zaprocentuje na przyszłość. Gdy kończymy zmianę na stażu, pędzimy do restauracji/pubu/sklepu, gdzie dorabiamy kilka złotych za godzinę i jest to doświadczenie, które może nie będzie mocnym atutem dla przyszłego pracodawcy (chyba, że ktoś wybrał już ścieżkę życia sprzedawcy fast-foodów), ale pieniądze przelewane co miesiąc na konto podtrzymują nas w przekonaniu, że warto.

Niejednokrotnie studiujemy na dwóch albo i więcej kierunkach, bo czasami dopiero po podjęciu studiów poznajemy, czy coś jest naszym powołaniem. Wyjeżdżamy za granicę na wymianę, bo przecież rodzice powtarzają: „jedź, my na studiach nie mieliśmy takich możliwości!”. Za granicą studiujemy i jednocześnie szukamy miejsca na praktyki, bo jeśli uda nam się takowe znaleźć, to będziemy o wiele atrakcyjniejsi dla potencjalnego pracodawcy. Nie wspominając o nauce języka, która przychodzi wraz z pobytem za granicą.

Jeśli nie uda nam się wyjechać, zapisujemy się na kurs językowy na miejscu. Tu już nie chodzi o angielski, bo to język, który znają wszyscy. Przed zapisaniem się do szkoły językowej niejednokrotnie przeglądaliśmy oferty pracy aby zbadać, jaka umiejętność lingwistyczna jest najbardziej pożądana na rynku zatrudnienia.

Kiedy wieczorem wracamy do domu, najczęściej odgarniamy bałagan z łóżka i idziemy spać, bo na jakąkolwiek inną aktywność po prostu nie mamy siły. Takie sytuacje mają miejsce nie tylko w tygodniu, ponieważ staż/praktyka, studia, praca najczęściej zabierają całą dobę (chwała temu, kto zaoszczędzi kilka godzin na sen), dlatego na kursy językowe biegamy także w weekendy.

Ot całe „beztroskie” życie studenckie. Powiedźcie, ile razy od starszych pokoleń usłyszeliście „korzystaj z studenckiego życia, bo kiedy przyjdzie Ci pracować! to będziesz tęsknić za tymi czasami!”? W ramach reakcji polecam cierpliwość i nieznaczne wyrzucenie oczami. Oni kiedyś zrozumieją.

EWA SAS

KNAJPY PRZYJAZNE STUDENTOM



Masz „okienko” między zajęciami? Nie wiesz, dokąd pójść ze znajomymi? Redaktorzy WUJ-a opisują wybrane – według ich uznania – krakowskie lokale, w których studenci są mile widziani (część I).

Alchemia: Lokal w samym sercu Kazimierza, jedno z najpopularniejszych miejsc w Krakowie. Duży wybór alkoholi, ciekawa aranżacja wnętrza i mnóstwo koncertów (jazz, muzyka eksperymentalna, wirtuozyjna improvisacja). ul. Estery 5, www.alchemia.com.pl

Anty Cafe (i Jazz Rock Cafe): klubokawiarnia bez widoków, oryginalny wystrój, dość duży wybór regionalnych piw, często koncerty. W piwnicy znany i lubiany Jazz Rock Cafe – sala klubowa i sala, gdzie odbywają się rockowe imprezy taneczne. ul. Sławkowska 12, www.jazzrockcafe.pl

Kolanko No 6: Świetne naleśniki, dobre miejsce na spotkanie z przyjaciółmi czy wieczorne piwo, znane też z organizowanych w ostatniej sali wernisaży, wystaw, koncertów. Piwo – 7-10 zł. ul. Józefa 6, www.kolanko.net

Zaraz wracam: Nastrojowo i spokojnie, wyjątkowe drinki i szoty o bardzo oryginalnych i zabawnych nazwach. Wygodne, stare fotele w których można zapaść się głęboko i w spokoju sączyć drinka. Happy hours do 19, w promocji piwo za 5 zł, w niedziele każdy drink za 10 zł. ul. Bożego Ciała 11, www.zarazwracam.com

La Habana: Odrobina Kuby na Krakowskim Kazimierzu, kubańskie drinki, cygara i przekąski przy latynoskiej muzyce. Do godz. 16 piwo za 6 zł, potem za 7 zł. Częściej bywający studenci mogą upominać się o piwo za 6 zł także po 16. ul. Miodowa 22.

Singer: Bardzo klimatyczny klub, wiele stołów wykonanych ze starych maszyn do szycia, szalone imprezy taneczne rozkręcające się zwłaszcza w późnych godzinach nocnych, częste tańce na stole. Piwo – 8 zł. ul. Estery 20.

Święta Krowa: Pub w klimacie hinduskim, przy stolikach siedzi się na pufach bądź poduszkach, powietrze przesycane zapachem kadzidełek, spokojnie i przytulnie. ul. Floriańska 16, www.swietakrowa.com

Omerta: Pub urządzony w klimacie *Ojca chrzestnego*, na ścianach zdjęcia i cytaty z filmu, przy niektórych stolikach bardzo wygodne kanapy. Miejsce znane z bardzo dużego wyboru piw, każdy może znaleźć coś dla siebie (ceny 6-9 zł). ul. Kupa 3, www.omerta.com.pl

Ulica Krokodyli: Nazwa zaczerpnięta z opowiadania Brunona Schulza pod tym samym tytułem. Miejsce bardzo charakterystyczne dzięki swojemu przechodniemu charakterowi – łączy ulice Szeroką z Ciemną. W piwnicy odbywają się imprezy taneczne i jest kilka dodatkowych sal, od ul. Ciemnej bardzo miły ogródek. ul. Szeroka 30.

Katedra: Oryginalne wnętrza inspirowane słynnym filmem Tomasa Bagińskiego „Katedra”, duży wybór piw, od jakiegoś czasu jednak nieskatalogowanych – o to, co jest, pytamy barmana lub szukamy w lodówce (przy wyborze dobrze spytać o radę profesjonalną obsługę); w ofercie też ciekawe drinki. ul. Poselska 9, www.katedra.krakow.pl

Spotem pub: Pub w klimacie PRL, wystrój tworzą świetne plakaty i przedmioty z tego okresu. Drinki podawane w stoikach, w weekendy imprezy taneczne przy starych, dobrych przebojach (niestety zawsze tłoczno), w środy i niedziele karaoke. ul. Św. Tomasza 4, www.pubspolem.pl

Marta Zabłocka
ZUZANNA PREISS



Zespół doktoranta UJ wydał drugą płytę

Niech im się Uda

Mają pomysły, potencjał, dystans do siebie i swojej muzyki. Zespół Uda, którego perkusistą jest Michał Zawadzki, doktorant UJ, wydał drugi album „Witaj pokarmie”. Na płycie znajdziemy mieszankę jazzu, psychodelii i innych gatunków, którym towarzyszą okrzyki szmery i inne nieokreślone hałasy.

Co najważniejsze – zespół ma swój indywidualny styl, czyli rzecz, której brakuje większości młodych kapel. Ma też niezły dorobek koncertowy. Od niedawny Uda mogą pochwalić się również drugim albumem „Witaj pokarmie”. Do pełni szczęścia brakuje im niewiele. Muzykę zespołu można znaleźć na stronie internetowej www.myspace.com/udauda.

Rozmowa z Michałem Zawadzkim

Co słychać u zespołu Uda?

Zespół cały czas działa prężnie. Mamy wiele nowych pomysłów muzycznych, a także już gotowych kompozycji, które zapewne zaskoczą naszych fanów. Staramy się promować nową płytę „Witaj pokarmie”, aranżujemy trasy koncertowe na 2012 rok. Niedawno mieliśmy przyjemność wystąpić jako support legendy rocka – Uriah Heep.

Jakie wrażenia macie po tym występie? To zespół nie z Waszej bajki.

Dla nas koncert z Uriah Heep był ogromnym przeżyciem. Zagrać przed legendą rocka, porozmawiać, uściśnąć sobie dłonie – to były chwile bezcenne. Publiczność (głównie starsi od nas ludzie) początkowo była lekko zszokowana – trzech dziwnie ubranych gości

wychodzi na scenę i zaczyna śpiewać o Edwardzie Penisorekim, a to wszystko przed koncertem takiej legendy! Ale szybko wszyscy zaczęli bawić się razem z nami. Po koncercie muzycy Uriah Heep gratulowali nam świetnego występu – i to była jedna z najwspanialszych nagród za wiele lat pracy z muzyką.

Drugi album to znowu porcja psychodelii. Można powiedzieć, że macie swój styl! Gratulacje! Ale co wynika z jego wydania? Po co ta płyta?

Nowa płyta – choć faktycznie znajduje się na niej spora dawka psychodelii – odchodzi od wcześniej wypracowanego stylu jazzowego na rzecz mocniejszego brzmienia. Sami byliśmy zaskoczeni końcowym efektem, ponieważ album nagrywaliśmy ponownie na „setkę”, bawiąc się muzyką i improwizując w studio. Końcowy efekt świadczy chyba o tym, że jesteśmy wszechstronni i nie chcemy zamykać się w ramach sztywnych

podziałów gatunkowych. Ponadto druga płyta jest bardziej dojrzała, spójna. Wielu naszych fanów powiedziało, że w zasadzie „Witaj pokarmie” można słuchać non-stop, od rana do wieczora. Ta płyta – ze względu na wielowarunkowość, a jednocześnie spójność kompozycyjną – po prostu się nie nudzi.

Kto wymyśla tytuły Waszych piosenek?

Tytuły wymyślamy wspólnie. Ale nie polega to na systematycznej pracy i wymyślaniu czegoś, co będzie fajne i śmieszne. Chodzi o to, że od czasu do czasu ktoś z nas spotyka się w życiu codziennym z jakimś absurdalnym sformułowaniem, proponując je potem jako tytuł.

Czy teksty i tytuły utworów wymyślane są na trzeźwo czy Wasze umysły są wtedy gdzieś daleko?

Teksty i tytuły nie są wymyślane, one powstają spontanicznie.

Brakuje nam wydania płyty w profesjonalnej wytwórni – deklaruje Michał Zawadzki.

Mam wrażenie, że nasza trójka niezależnie od używek cały czas jest gdzieś daleko. Podchodzimy z dystansem do siebie i świata i śmiesz nas rzeczy, które ogólnie często traktowane są poważnie.

Zatem w jakich sytuacjach wpadliście na hasła „Edward Penisoreki” albo „Yeti na tropach Tomka”?

„Edward Penisoreki” to taki śmieszny film porno z lat 90., ktoś z nas zobaczył gdzieś ten tytuł i nie mogliśmy nie zaadaptować go dla naszych potrzeb. Z kolei sformułowanie „Yeti na tropach Tomka” pojawiło się spontanicznie podczas jednej z naszych upojnych rozmów. Obecnie mamy kilka nowych numerów, które gramy na koncertach, np. „Młodość musi odejść” czy „Talerzyk na piach”.

Sednem grania są zazwyczaj koncerty. Dużo występujecie? Czy Uda pozostają tylko krakowską kapelą, która gra dla znajomych czy udało Wam się pokazać w Polsce?

Zagraliśmy już kilkadziesiąt koncertów w całej Polsce, w przyszłym roku planujemy zagraniczną trasę, a także występy na zagranicznych festiwalach. Fanów mamy w całym kraju, czasem specjalnie przyjeżdżają na nasze koncerty odbywające się w innym mieście.

Macie świadomość, że jesteście na swój sposób unikatowi w naszym kraju?

Cieszymy się, że realizacja osobistych pasji muzycznych i nieustająca zabawa muzyką w ostateczności dają rezultat w postaci unikatowości.

Czy zatem brakuje Udom, aby stał się znanym, rozpoznawalnym zespołem?

Brakuje nam przede wszystkim wydania płyty w profesjonalnej wytwórni. Od pewnego czasu podejmujemy wysiłki, aby wydać tam album. Co prawda mieliśmy już kilka propozycji, ale rezygnowaliśmy z nich, ponieważ były niepoważne. Jeżeli sytuacja się nie zmieni, skierujemy nasze działania na zachód.

ROZMAWIAŁ BARTEK BOROWICZ

Styczniowa edycja Niepokornych

Nieobliczalne dźwięki i kolory

Muzyczni globtroterzy i ekscentryczne malarstwo uczestnika programu „Mam Talent” – oto co czeka nas podczas pierwszej w nowym roku odsłony Niepokornych. Już 14 stycznia, na deskach klubu Żaczek, wystąpią Dick4Dick, SoundQ i Setting The Woods On Fire. Imprezie towarzyszyć będzie wystawa prac Szymona Piórka. Początek o godz. 19:30.



Zespół D4D będzie gwiazdą Niepokornych w styczniu.

Gwiazdą wieczoru będzie trójmiejski Dick4Dick. Koronną zasadą zespołu jest dbałość o ciągłość zmian w swojej twórczości. Grupa rozpoczynała jako twór bardziej performerski niż muzyczny. Powołany do życia w 2004 roku Dick4-Dick dopiero z czasem stał się zespołem z prawdziwego zdarzenia. W swojej muzyce Pomorzanie sięgają po przeróżne gatunki, by wymieszać je w jednym tyglu, uzyskać oryginalną muzyczno-wizualną mieszankę. Efekt wymyka się próbom jednoznacznego skatalogowania.

SoundQ to niezwykle ciekawy projekt muzyczny z pogranicza popu i muzyki elektronicznej. Lider grupy, Kuba Kubica, od lat jest związany ze sceną metalową i zespołami takimi jak Delight i Thy Disease. Nie spodziewajcie się jednak po SoundQ wrzasku i wściekłego szarpania za struny. To żywe instrumenty połączone z analogowymi syntezatorami i etnicznymi samplem. Dwa la-

ta temu grupa wydał swój debiut, a w minionym roku ukazała się EP „Cargo Planes”. SoundQ ma opinię jednej z największych nadziei krakowskiej sceny muzycznej!

Zaś Setting The Woods On Fire to propozycja dla wszystkich zwolenników głośnego wyrażania emocji. Istniejące od 2006 roku post hardcore'owe trio z Warszawy ma na koncie debiutancki album i EP „Ruins”. Materiały te ukazały się pod banderą niezależnej amerykańsko-brytyjskiej wytwórni Engineer Records.

Koncertom towarzyszyć będzie wystawa prac Szymona Piórka, którego obrazy jurorzy programu „Mam Talent” okrzyknęli „prawdziwą sztuką”.

Kto nie może doczekać się koncertów, powinien zajrzeć na strony artystów: www.myspace.com/d4d, www.myspace.com/soundq i www.myspace.com/settingthewoodsonfire. „WUJ” jest patronem medialnym imprezy.

EMIL REGIS

Rozmowa z zespołem SoundQ

Łączenie żywego z martwym

Jedną z gwiazd styczniowej edycji Niepokornych będzie krakowski SoundQ. Grupa ma opinię jednej z największych nadziei krakowskiej sceny. Specyficzna mieszanka elektroniki, popu, instrumentów i sampli tworzy niecodzienne zjawisko jakim jest SoundQ. O swojej muzyce opowiada lider, Kuba Kubica.

Do czego nawiązuje nazwa SoundQ?

Do wielu rzeczy na raz. Jesteśmy brzmieniem wszystkich tych angielskich słów na Q z pośród których nie potrafiliśmy wybrać jednego.

A nazwa Waszego najnowsze- go wydawnictwa, „Cargo Planes”?

Do kultów cargo – zjawiska powstałego na skutek nagłego wtargnięcia do świata plemion melanezyjskich cywilizacji zachodniej. Piosenka „Cargo Planes” opowiada o plemionach oddających część samolotom transportującym towary.

Skąd pomysł na łączenie syntezatorów z etnicznymi samplem?

Z potrzeby skonfrontowania czegoś bardzo pierwotnego z czymś bardzo zaawansowanym technologicznie.

Gdyby Wasz zespół porównać do figury geometrycznej, byłby doskonałym okręgiem, wstęgą mobiusa, linią nieskończoną, martwym punktem?

Linia nieskończona i martwy punkt odpadają. Zostaje więc do-

skonały okrąg albo wstęga mobiusa. Pomny swojej niedoskonałości postawię na wstęgę mobiusa.

Czy wierzycie, że twórczość SoundQ doczeka się uznania w mainstreamowym świecie muzyki?

Wierzmy, że w końcu uda nam się przebić do szerszego grona słuchaczy. Nie wiem czy będzie się to wiązało z uznaniem w mainstreamowym świecie. Wiele elementów naszej muzyki może się w takim świecie po prostu nie sprawdzić, a my nie mamy zamiaru z tych elementów rezygnować. Jednocześnie wierzymy, że tzw. mainstream nie jest wcale jedyną drogą którą można dotrzeć do dużej ilości słuchaczy. Jeśli więc mainstream się na nas wypnie, to dalej będziemy robić swoje.

Czego możemy spodziewać się po Waszym występie na Niepokornych?

Bardzo intensywnego, emocjonalnego i klimatycznego grania, które (na co osobiście bardzo liczę) nie wlatuje jednym uchem po to, żeby po godzinie wylecieć drugim. Dzięki za rozmowę. Pozdrawiam czytelników „WUJ-a”.

ROZMAWIAŁ: EMIL REGIS



Wierzmy, że w końcu uda nam się przebić do szerszego grona słuchaczy – deklarują muzycy SoundQ. W styczniu usłyszymy ich na Niepokornych.

Pod naszym patronatem

L.Stadt, Igor Boxx i inni

Kolejne edycje Niepokornych – cyklu koncertów, który współorganizowany jest przez redakcję „WUJ-a” – odbędą się w marcu i kwietniu. Gośćmi będą między innymi zespoły L.Stadt, Low-Cut i Igor Boxx.

Niepokorni to cykl imprez w krakowskim klubie studenckim Żaczek (al. 3 Maja 5), który ma zaprezentować publiczności akademickiej twórczość ludzi odważnych, nie płynących głównym nurtem sztuki, często odstających od ogólnie przyjętej normy. Organizatorzy stawiają głównie na artystów z nurtu alternatywnego. W ramach cyklu, raz w miesiącu organizowane są koncerty, którym towarzyszą wernisaże fotografii czy malarstwa. Na Niepokornych grali m.in. Muchy, Lao Che, Voo Voo, The Carls On Fire, Pustki, Dick4Dick, Czesław Śpiewa, Pustki i Tres B. Cykl istnieje od ponad czterech lat. Wiemy już, że 10 marca na Niepokornych zagra Igor Boxx, natomiast 14 kwietnia w Żączku gościć będziemy zespoły L.Stadt i Low-Cut.

DAGMARA JAGODZIŃSKA



Koncert rozpoczął się po zmroku, na scenie jednak panował blask. Wszystko za sprawą energicznej mieszanki minimalistycznego zespołu, któremu, by uwieść publikę wystarczy gitara, automat i dwa przesywające wokale. Little White Lies pokazali, że improwizacja może być drogą do sukcesu. Brawurowo wykonali żywiołowy „Velvet Revolution”, intymny „Sunflowers”, stanowiący „Save Me”. Po kilkudziesięciu minutach

Rozmowa z Szymonem Piórkiem

Piórkiem malowane

Gdyby nie kontuzja kolana, 20-letni Szymon Piórek nie zmierzyłby się z płótnem. Inspiracji szuka nieustannie w otaczającym go świecie – deklaruje. 14 stycznia jego obrazy obejrzymy w ramach Niepokornych.



Jedna z prac Szymona Piórka

W Żączku będziemy mogli oglądać Twoją trzecią autorską wystawę malarstwa, co zaprezentujesz?

Wystawa jest niespodzianką – obrazy dopiero powstają. Niejako moją domeną stało się to, iż najpierw ustalam termin wystawy, a dopiero potem zaczynam tworzyć. Na pewno będzie to mieszanka stylów – od klasycznych form do pełnej abstrakcji.

W twoich projektach znajduje się sporo portretów, dlaczego?

W twarzy znajduje się wszystko to, co piękne i zarazem straszne. Jest ona bowiem świadec-

twem człowieka oraz życia, które przeżył.

Jak byś scharakteryzował swój obecny styl lub technikę, którą się posługujesz?

Trudno mi opisać to, co tworzę, dlatego użyję porównania. Mój styl jest jak Steve Jobs, mam tutaj na myśli jego charakter. Jest nieprzewidywalny, pełen dysonansów, jednocześnie wybuchowy, pełny ekspresji, jak i wyjątkowo spokojny oraz wrażliwy. Jeśli chodzi o samą technikę, najczęściej maluję olejami na płótnie lub desce.

Czy posiadasz swojego mentora artystycznego?

Nie. Mam natomiast osobę, z którą konsultuje gotowe prace. Jest to mój były nauczyciel wiedzy o kulturze z liceum. Są to jednak rozmowy na temat tego, co w moich projektach jest dobre, a co złe. Jeśli chodzi o samo malarstwo nie uczę się go nigdzie, gdyż chciałbym żeby było one od początku do końca tylko moje. Jednym słowem wybieram swój pokój i mnie.

ROZMAWIAŁA BASIA ADAMEK

Energia i psychodela

Z okazji Mikołajek w Żączku zagościli Niepokorni – łódzki, ekspresyjny zespół Little White Lies, rzeszowski The Poite Rise oraz deser w postaci niesamowitej Pati Yang. Dodatkowo, podróżowano do Tajlandii, oglądając wystawę zdjęć z tego państwa.

artyści opuścili rozgrzaną scenę, powierzając ją zespołowi The Poise Rite. Rockowe dźwięki, aura psychodelicznych barw, przepelnione egzystencjonalną refleksją teksty – z każdą kolejną piosenką miłośnicy alternatywnych brzmień wkraczali coraz mocniej w świat, gdzie przewodnikami byli czterej muzycy. Zgromadzili oni w publicce pokłady emocji, które eksplodowały wraz z pojawieniem się głównej gwiazdy – Pati Yang. To na nią

oczekiwano niemalże dwie godziny. Piosenkarka od razu zaznaczyła, że scena kończy się w miejscu podestu, dalej przestrzeń należy do publiczności. Bariery przestały stanowić przeszkodę, z głosników zabrzmiały utwory z najnowszej płyty „Wires and Sparks”. Nucili wszyscy kołysząc się w rytm elektronicznych dźwięków. Najtrafniejsze potwierdzenie niezapomnianego koncertu? Trzykrotne bisowanie. Doskonały przerywnik muzycznych

doznań stanowiła wystawa zdjęć z wyprawy czteroosobowej grupy fotografów do Tajlandii, nad wybrzeże andamańskie. Były to niesamowite krajobrazy, fotografie ludzi, zdarzeń z zupełnie innego kręgu kulturowego. Wydarzenie Thailand 2011 Andaman Coast Photo Exploration zostało objęte patronatem przez klub Żaczek.

PAMELA ŚLUFIŃSKA

Co warto przeczytać, obejrzeć, usłyszeć? Rekomendacje dziennikarzy „WUJ-a”



Książka

Buszująca blondynka

„Kungullun motong thure – niech twoje myśli będą silne”. Tak najkrócej wyraża się aborygeńska prawda o życiu. Wchłonęłam ją totalnie po przeczytaniu najnowszej książki Beaty Pawlikowskiej „Blondynka w Australii”. Tym razem podróżniczka zawitała do krainy kangurów i przeczesując skwapliwie lasy, zdobywając szczyty, skradła dla nas kilka tajemnic kontynentu z drugiej półkuli.

Odległa Australia z kangurami i misiami koala, jaka króluje w naszych wyobrażeniach, udowadnia, że jednak ma dużo więcej do zaoferowania. Pawlikowska obala stereotypy wydobywając na powierzchnię nagą prawdę o kraju ogromnym i pięknym, ale również pełnym sprzeczności i codziennych trudów życia. W perspektywie ujmującego, kobiecego opisu nabiera zupełnie nowych barw. Autorka umiejętnie wplata pełny zasób ciekawostek historycznych i kulturowych jak i tych nieco infantylnie zabawnych. Dowieśmy się, co to jest swag, dlaczego warto szukać tygrysa tasmańskiego, że bumerang jednak nie wraca, a także poznamy nowe znaczenie słowa „kupa”.

Pisarka łączy relację z podróży z zadumą i refleksją nad istnieniem. Stawia na poetyzację języka, na wytuskanie i uhonorowanie drobnostek powszedniego dnia. Waloryzuje dystans do samego siebie. „Blondynka w Australii” tak naprawdę nie zabiera nas w podróż po kolejnym zakątku świata, ale w podróż w głąb nas samych. Banalnie więc brzmiący tytuł książki niebanalnej blondynki niech nikogo nie zwiedzie. Buszowanie czas zacząć!

ANNA NOWAK

BEATA PAWLIKOWSKA „BLONDYNKA W AUSTRALII”, NATIONAL GEOGRAPHIC, 2011



Muzyka

Tip-top, jest hip-hop

Drugi album Kida Cudi – muzycznego odkrycia Kanye Westa – „Man On The Moon 2: The Legend Of Mr. Rager”, w odróżnieniu od debiutanckiej płyty, kładzie mocniejszy akcent na brzmienia hip-hopowe.

Cudi jest przedstawicielem subkultury w wersji light, stawiającego, w odróżnieniu od kanonu, na różnorodność formy i eksperymentowanie w obrębie innych gatunków. Po niesmaku jaki wywołał w środowisku reprezentantów „czarnej muzyki” pierwszą produkcją – znaną lukrowaną, popową – tym razem Cudi postanowił zmienić proporcje. Przekręcił barometr bardziej w stronę tradycji gatunku. Utwory pogrupowano w pięć aktów. Każdy przedstawia, uzupełniony komentarzem, wycinek rzeczywistości w jakiej egzystuje autor. Jedną z zalet całości jest łatwość z jaką można wyróżnić na niej wiodące wykonania („Scott Mescudi vs. The World”, „Erase Me”). Zaskakująco przyjemnie słucha się utworu „Mr. Rager”, gdzie Cudi sięga nieśmiało w rejony lekkiej, niezobowiązującej psychodelii. To muzyka stanowi o jakości albumu. Cudi – choć świetnie operuje głosem – potwierdza, że wokalnie raczej nie wznieś się na poziom rasowego rapera. Spośród zaproszonych gości (m.in. Mary J. Blige, Kanye West) najbardziej cenię gościnnie udział Cee-Lo we wspomnianym kawałku „Scott Mescudi vs. The World” i kuszący głos Nicole Wray w „The End”.

Zabawa gatunkami, intrygujący wokal jak i zapowiedź wydania niedługo krążka – osadzonego w muzyce rockowej – dopełniającego trylogię, sugeruje jedno – nie spuśćcie go z oczu.

DAMIAN WIŚNIEWSKI

„MAN ON THE MOON 2: THE LEGEND OF MR. RAGER”, KID CUDI, UNIVERSAL MOTOWN 2010



Film

Tylko Ty i Ja, kotku

Derek Cianfrance nakręcił coś wybitnego. Do szpiku kości prawdziwego.

„Blue Valentine” to bardzo intymne studium uczuć dwójki głównych bohaterów – Deana i Cindy. On – utalentowany chłopak bez wykształcenia, zarabiający na co dzień malując domy. Nigdy nie miał w planach żenić się ani być ojcem. Kochający Cindy? – cały czas. Choć już jakoś mniej, inaczej. Ona – dziewczyna po studiach, pracująca w miejskim szpitalu jako pielęgniarka. Matka kilkuletniej Frankie – jedynego spoiwa łączącego rozlatujące się małżeństwo. Dla Deana – sfrustrowana żona myśląca dniem dzisiejszym. Kochająca go? – kiedyś. Dawno temu. Teraz sama nie wie. Wie tylko, że coś się po drodze między nimi popsło.

Film tworzą dwie płaszczyzny („kiedyś” i „teraz”) ułożone chronologicznie na przemian. Retrospekcje to moment wzajemnego poznawania się. Żadne filmowe „love story”, rodem z „Casablanki” Curtiza, z setką wzruszeń czy śmiesznie brzmiącymi słowami Humphreya Bogarta. To proste, znaczące chwile – zaczepka w pustym autobusie („mógłbym się dosiąść, bo wszystkie inne miejsca wydają się być zajęte”) czy wspólne włóczenie się po mieście, z gitarą pod ręką. W części drugiej każda klatka to emocjonalna bomba. Wyblakłe kadry, zmęczone spojrzenia. Ludzie, którzy już siebie nie lubią – bez recepty na poprawę. Bez happy-endu w iście amerykańskim stylu.

„Blue Valentine” to wykład na temat tego, kim i jacy naprawdę jesteśmy. Wykład, z którego i Ty, Drogi Czytelniku, zdajesz egzamin. Nie przegap go – obecność obowiązkowa!

DAMIAN WIŚNIEWSKI

„BLUE VALENTINE”, REŻ. DEREK CIANFRANCE, USA 2010

Co warto przeczytać, obejrzeć, usłyszeć? Rekomendacje dziennikarzy „WUJ-a”



Film

To nie gra dla ojców i synów

Bennett Miller lubi stawiać na mocnych i wyrazistych bohaterów. Tak było z Phillipem S. Hoffmanem w „Capote” (2005). Tak jest z Bradem Pittem w nominowanym do Oscara „Moneyball”.

Billy Beane – postać autentyczna, w którą wciela się Pitt – to menedżer zespołu baseballowego Oakland Athletics. Jako nastolatek zapowiadał się na nowego Babe’a Rutha (uważany za sportowca wszechczasów w USA). Teraz jako szef przeciętnej drużyny z małym budżetem chce za wszelką cenę odkupić swoją przeszłość.

Miller rezygnuje z wciągania widza w niuanse gry, której reguły znają przeważnie Amerykanie. Koncentruje się za to na motywie „siły pieniądza”.

Beane nie mogąc znaleźć środków na zawodników gotowych zastąpić odchodzących do bogatszych klubów gwiazd („ta gra już dawno przestała być fair”), ściąga do pomocy sympatycznego grubaska Petera Branda – specjalistę od analizowania profili zawodników. Brand to wyznawca metody Billa Jamesa – statystyka przeciwko uzależnianiu siły mamony. To myślenie kategoriami Ameryki lat 60. – symbolizującej bunt wobec skostniałych schematów – w dobie kapitalizmu inspirowane Beane’a.

Miller – za pomocą tej dwójki – włazi z butami na teren dla większości męskiej części amerykańskiego społeczeństwa, święty. Bezlitośnie demitologizuje grę jako część systemu sprzyjającego pogłębianiu nierówności. Baseball przestał być zabawą, której ojcowie uczą synów na podwórku.

„Moneyball” to fascynująca gra psychologiczna – szacunkowa wycena tego, co zwykliśmy nazywać „niezależnym myśleniem”.

DAMIAN WIŚNIEWSKI

„MONEYBALL”, REŻ. BENNETT MILLER,
USA 2011



Muzyka

Cyk-cyk, boom!

To miała być bomba. I jest! Jay-Z i Kanye West zrealizowali projekt, przy którym kolejne sekundy odmierzające czas do wybuchu są nieskrywaną przyjemnością.

Prestiżowy portal muzyczny „Pitchfork” – dla wielu wyrocznia gustu i dobrego smaku – ocenił „Watch The Throne” bardzo wysoko, dając mu notę 8,7 (w skali 0-10). Album – choć to nie kamień milowy na miarę pierwszych produkcji Michaela Jacksona z przełomu lat 70. i 80. – jest majstersztykiem. Bardziej niż o przełom, chodziło o pokazanie zazdrośnikom z branży środkowego palca, przy okazji zaspokajając do przesady przerośnięte ego duetu. Proces produkcji przypominał świetną zabawę dwóch geniuszy. Przepis był bajecznie prosty – dużo śmiechu i zamiłowanie obu panów do różnej gamy dźwięków. Zaserwowali w ten sposób słuchaczowi 45-minutową ucztę dla ucha. Większość utworów zaaranżowano w dynamicznym tempie, bo jeżeli się bawić, to na pełny regulator.

Nie każdy też zdaje sobie sprawę, że wraz z kupnem CD otrzymał „magiczny klucz” do form dźwięku z jakimi z pewnością dotąd nie miał okazji obcować. Pod tym względem „Watch The Throne” to kopalnia bez dna. Ale też praktyczny przewodnik najbardziej znanych twarzy muzyki rozrywkowej, pokazujących jak łączyć przyjemne z pożytecznym.

„Świat należy do Ciebie” – mawiał Tony Montana w filmie De Palmy „Człowiek z blizną”. W przypadku „Watch The Throne” śmiało można stwierdzić – świat jest Wasz Panowie!

DAMIAN WIŚNIEWSKI

„WATCH THE THRONE”, JAY-Z & KANYE
WEST, UNIVERSAL MUSIC GROUP 2011



Książka

Stara baba ruszyła w tany

Powieść Dubravki Ugrešić bez wątpienia można nazwać bogactwem kontekstów, ale i humoru. Autorka reinterpretuje mit Baby Jagi, udowadniając, że każda kobieta ma w sobie coś z tej postaci. Ugrešić w inteligentny, intertekstualny, pełen humoru, a często wzruszający sposób pokazuje, że pod postacią odrażającego babona kryje się wrażliwa, osamotniona kobieta o pięknej duszy, spragniona ciepła, miłości i zrozumienia.

„Życie jest bajką” składa się z trzech części: pierwsza przedstawia relację między dorosłą córką a starą matką, druga ukazuje perypetie trzech starsuszek: Beby, Kukli i Pupy, trzecia zaś rozkłada mit Baby Jagi funkcjonujący w folklorystycznej tradycji Słowian na czynniki pierwsze. Erudycja i spora dawka absurdu humoru ujawniają się najpełniej w części drugiej. Szczególnie udany fragment to ten, w którym Beba stwierdza, że w męskiej wyobraźni seksualność wiąże się z ornitologią, a w historii męskiej wyobraźni seksualnej kobietom przeznaczono rolę tych, które trzymają w rękach ptaki. Ta myśl wywołuje w głowie bohaterki „pokaz slajdów” znanych obrazów z historii malarstwa, na których nagie panie występują w otoczeniu ptaków. Kończąc myśl, autorka pyta: „Czy ci dwaj malarze – Manet i Courbet – posyłają sobie ukryte informacje o długości swoich penisów?”.

„Życie jest bajką” to pean na cześć kobiet, ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym, jak i studium słowiańskiej mitologii. Pozycja obowiązkowa dla wszystkich ceniących inteligentny humor, absurd i sporą dawkę wiedzy.

MARTYNA SŁOWIK

„ŻYCIE JEST BAJKĄ”, DUBRAVKA UGREŠIĆ,
WYDAWNICTWO ZNAK, KRAKÓW 2011

Nastrajamy na kulturę

STYCZEŃ 2012

www.rotunda.pl

- 12 - kabaret HRABI 20:00
- 13 - ROCKOTEKA 20:00
- 17 - zespół Tania odzież 20:00
- 18 - Joel i Ethan Coen oraz Barton Fink 18:00
- 23 - Moje Winnipeg 18:00
- 24 - 1920 BITWA WARSZAWSKA 16:30
- 26 - KRUSH'EM ALL TOUR 20:00
- 27 - STARE DOBRE MAŁŻEŃSTWO 20:00

zapraszamy do konkursów na naszym facebook'u

ROTUNDA słucha:



DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW MAMY BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI DO TEATRÓW, KIN I KLUBÓW REKLAMOWANYCH NA ŁAMACH GAZETY! ŚLEDŹ PROFIL WUJ-A NA FACEBOOKU I ZGARNIAJ BILETY!

www.stary.pl

Narodowy Stary Teatr
im. Heleny Modrzejewskiej
w Krakowie

zalożony w 1781 roku
dyrektor naczelny i artystyczny Mikołaj Grabowski

REPERTUAR

styczeń
2012

12. cz.	18.00	DS	Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie A. Mickiewicz
13. pt.	18.00	DS	Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie A. Mickiewicz
14. sb.	18.00	DS	Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie A. Mickiewicz
15. nd.	18.00	DS	Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie A. Mickiewicz
17. wt.	17.00 19.30	DS	Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie A. Mickiewicz
18. śr.	18.00 19.30	DS	Ja jestem Żyd z Wesela R. Brandstaetter
21. sb.	19.15	SK	Ja jestem Żyd z Wesela R. Brandstaetter
22. nd.	19.15	SK	Kordian J. Słowacki
24. wt.	19.15	SK	Kordian J. Słowacki
25. śr.	19.15	SK	Dwanaście stacji T. Różycki
26. cz.	19.15	SK	Dwanaście stacji T. Różycki
27. pt.	19.15	DS	Wesele hrabiego Orgaza według R. Jaworskiego
28. sb.	19.15	DS	Wesele hrabiego Orgaza według R. Jaworskiego
29. nd.	19.15	DS	Kupiec Mikołaj Reja Projekt M. Zdaný
	19.30	M	Wesele hrabiego Orgaza według R. Jaworskiego
	19.30	M	Kupiec Mikołaj Reja Projekt M. Zdaný

Rezerwacja biletów: tel. 12 42 40 40, rezerwacja@stary.pl

DS Dział Scena, NS Nowa Scena, SM Sala Modrzejewskiej, M Muzeum – ul. Jagiellońska 1
SK Scena Kameralna – ul. Stawowska 21

K L U ZACZEK

STYCZEŃ

Bluesowa
orkiestra
świątecznej
pomocy



Blues
Roads
Festival

7-8 STYCZNIA

POLSKA AKADEMIA KABARETU
ZAJECIA Z JURKAMI
KABARETEM CZESUAF

8 STYCZNIA

BLUESOWA WIELKA ORKIESTRA
ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

G. 17:00 - ZAGRAJA HARD TIMES,
CHEAP TOBACCO, PRZYTUL&KRUK,
DOMINIK PLEBANEK, L'ORANGE ELECTRIQUE,
FABRYKA ZABAWEK, 8 | 3/4

11 STYCZNIA

WIELKIE KARAOKE STUDENCKIE Z NAGRODAMI

11 STYCZNIA

ROCKREBEL - PRZEGLĄD ZESPOŁÓW

12 STYCZNIA

BLUESOTEKA

13 STYCZNIA

IMPREZA POCAMPUSOWA

14 STYCZNIA

NIEPOKORNI

KONCERT: D4D, SOUNDQ, SETTING THE WOODS ON FIRE,
SZYMON PIÓREK (MALARSTWO)

18 STYCZNIA

WIELKIE KARAOKE STUDENCKIE Z NAGRODAMI

18 STYCZNIA

ROCKREBEL
- PRZEGLĄD ZESPOŁÓW

20 STYCZNIA

TEDDY JR.

25 STYCZNIA

WIELKIE KARAOKE
STUDENCKIE Z NAGRODAMI

25 STYCZNIA

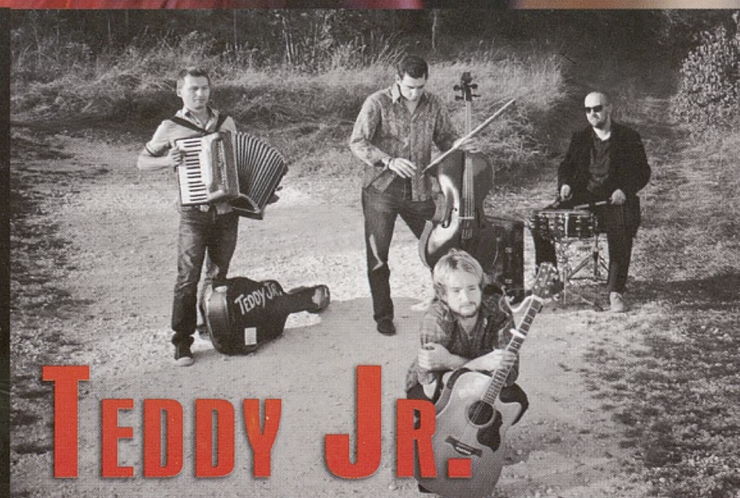
ROCKREBEL
- PRZEGLĄD ZESPOŁÓW

29 STYCZNIA

W GORĄCEJ WODZIE KOMPANI



D4D



TEDDY JR.

aleja 3 Maja 5
www.klubzaczek.pl



dla studenta.pl